Nr. 81. Lwów. — Sobota dnia 7 kwietnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dziennikowem, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Epifaniusza. Jutro: B. 1. Przewod. Dyoniz. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 25·0 Zachód „ 6 „ 40·0 | Długość dnia g. 13 m. 13·0 Przybyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

P. Méline, nowy prezydent izby deputowanych parlamentu francuskiego, jest prezydentem od biedy. Wybrano go dla tego, że na politycznej niwie nigdy niczem się nie odznaczył, a więc ani nieprzyjaciół, ani zwolenników w izbie nie ma i nie jest chorążym żadnego sztandaru. Wszelako wybór jego gładko nie poszedł. Z razu wcale nawet o nim nie pomyślano, wysunięto Clémenceau i Brissona, na których dwa razy głosowano bez rezultatu. Wtedy, na drugi dzień, oportuniści wysunęli Méline'a, będącego osobistym i serdecznym przyjacielem Ferry'ego. Liczyli oni na to, że tem cichemu człowiekowi, będącemu szefem stowarzyszeń rolniczych, dążących do zaprowadzenia ceł ochronnych na zboże, dadzą swe głosy monarchiści i w tem się nie zawiedli. Przy trzeciem głosowaniu Méline i Clémenceau, przy którym wytrwale stali radykaliści i członkowie *union des gauches*, otrzymali równo po 168 głosów, a Brisson dostał tylko 62. Wtedy, zgodnie z regulaminem, wybrano starszego wiekiem. Méline urodził się w 1838, a Clémenceau w 1841, zatem pierwszy zasiadł w fotelu prezydenta. — Potem natychmiast izba przystąpiła do dyskusji nad kwestją: na jak długo ma się ona odroczyć na świąteczne ferje, które postanowiła sobie urządzić po świętach. Tu chciano Floquetowi dać pierwszego szczutka, żeby nie myślał, że jest jakąś osobliwością. Różne tedy dawano termina, w których parlament znów ma się zebrać, i wyzywano gabinet, żeby wypowiedział swe zdanie, które oczywiście nie byłoby przyjęte. To miał być szczutek. Zrozumiał to Floquet i ani ust nie otworzył. Ostatecznie tedy uchwalono odroczyć się do 19 kwietnia. Tak samo postanowił senat.

Ma tedy Floquet 13 dni wakacyj, 13 dni pewnego życia i może dowoli rozglądać się w sytuacji. Niewesoło ona mu się przedstawia — już nad nim kruki kraczą. Podobno proponował Rouvierowi jedną tekę, a ten mu nie przyjął i zapytany potem: dla czego? — odrzekł: „Nie chcę należeć do żadnego gabinetu Olliviera". Frazes ten ma podwójne znaczenie. Ollivier złożył rząd w przededniu upadku Napoleona III i stał u steru zaledwie parę tygodni. Rouvier tedy dał do zrozumienia, że bardzo krótko potrwa gabinet Floqueta i że będzie ostatnim gabinetem mieszczańskiej republiki. — Bulanżyści zaczynają uprawiać propagandę coraz natarczywiej, licząc bardzo na pomoc prowincji, oburzonej do najwyższego stopnia tem, że jednego dnia skazano Boulangera i uniewinniono Wilsona. Ten fakt nie może się w głowie pomieścić wieśniakom, którym do przekonania nie trafia to rozumowanie, że Boulangera skazano dla tego, że w kodeksie jest paragraf na jego przekroczenia, a Wilsona uniewinniono wyłącznie z tego powodu, że na jego zbrodnie paragrafu nie ma. Bonapartyści z polecenia ks. Wiktora Napoleona wyruszyli na prowincją dla agitowania za Boulangerem. Wreszcie odezwał się Déroulède, mający zawsze u szowinistów wpływ ogromny. Oto są jego słowa: „Parlamentarne rządy uczyniły Francją niezdolną do odebrania Alzacji i Lotaryngji i rozdarcia frankfurckiego traktatu. Zanim znajdziemy utracone prowincje, musimy pierwej samą Francją znaleźć, bo ta sama gdzieś zatraciła. W tem poszukiwaniu wiele liczę na Boulangera. Moje stronnictwo jest antiparlamentarne. Ono uważa republikę jako coś dążącego do ideału, do najwyższych cnót obywatelskich, nie zaś jako syndykat wekslarzy. Cała nasza teraźniejsza wewnętrzna polityka — to polowanie na portfele ministerjalne. Republika musi się pozbyć parlamentaryzmu! — oto wyrazy wypisane na naszej chorągwi. A najlepszym do tej kampanji chorążym jest Boulanger. Chcemy plebiscytu, lecz nie na rzecz człowieka, jeno na rzecz idei". — Ale za ideą zawsze stoi człowiek — chorąży — więc znowuż ten sam Boulanger.

Słowem eks-jenerał jest tu i tam i wszędzie: za nim bonapartyści, i bulanżyści, i liga patrjotyczna, i wieśniacy. W robotniczych kwartałach Paryża już parę razy witano eks jenerała okrzykami: „Niech żyje c e s a r z Boulanger!" A któż jest za Floquetem? Tylko „syndykat wekslarzy", jak się wyraził Déroulède.

Rzecz naturalna, że się we Francji zbiera na srogą burzę, która Bóg wie, jakie będzie miała konsekwencje dla europejskiego pokoju. *Saint James-Gazette* i *Times* przewidują wielkie niepokoje, ogromne starcia; już tym gazetom się zdaje, że lada chwilę bataljony francuskie poczną iść do szturmu z marsyljanką na ustach, jak podczas wielkiej rewolucji

Zapewne te same strachy budzą się w Berlinie i w Kwirynale rzymskim, bo oto dwa te centra, jako siedziby dwóch rządów, wyrażają sobie wyjątkowe serdeczności i w wyjątkowych wyrazach. Król Humbert dał z własnej kieszeni 40.000 franków dla dotkniętych w Niemczech powodzią a wnet potem posłał gratulacje Bismarkowi w dniu jego urodzin. Bismark odpowiadając na depeszę, zamieścił te znaczące wyrazy: „Cesarz spodziewa się żyć jeszcze tak długo, iżby mógł urzeczywistnić wszystkie konsekwencje sojuszu niemiecko-włoskiego, do którego zawsze przywiązywał i teraz przywiązuje największą wagę". Wiadomo przecież, jakie mogą być konsekwencje sojuszu, zawartego wyłącznie przeciw Francji — sojuszu, do którego cesarz wprawdzie zawsze przywiązywał, ale i teraz przywiązuje największą wagę. Jest to frazes, który dla tego jeno nie wywołał ogromnego popłochu, że już się przytępiła wrażliwość giełd i publiczności.

Jest jeszcze jedna okoliczność, która silne wrażenie sprawiła w świecie politycznym i dała powód do niepokojących komentarzy. Oto z Londynu niespodziewanie przybył do Rzymu włoski zastępca ambasadora przy angielskim dworze, odbył długą konferencją z Crispim, potem zwołano radę gabinetową, następnie naradzano się z królem, toczono długą rozmowę telegraficzną z Berlinem i wreszcie tego samego dnia zastępca ambasadora napowrót odjechał do Londynu. Są oczywiście tylko domysły co do znaczenia tego wypadku. Owóż mniemają, że Anglja, widząc zbliżającą się burzę we Francji, postanowiła urzeczywistnić ów morski sojusz z Włochami, o którym dawno dużo się mówi, jako o kombinacji, wykluwającej się z jaja.

Oto takie zaniepokojenie wywołało w dyplomatycznym świecie przyjście we Francji do steru „ostatniego możliwego" gabinetu przy takich okolicznościach, które czynią ów gabinet ostatnim szczeblem, prowadzącym do rewolucji wewnętrznej, która jednak m u s i wylać się na zewnątrz, bo kto przeleje krew na ulicach Paryża, ten będzie musiał natychmiast iść nad Ren.

Musimy uderzyć się w piersi razem z całą prasą europejską i uczynimy to prędzej od niej. Wczoraj napisaliśmy, że szefem nowego rumuńskiego gabinetu jest Konstanty Rosetti, dawny pracownik na niwie politycznej, mąż wiekowy, bo już 72 letni. Tymczasem to omyłka. Doprawdy, czyż nasza to wina, że znalazł się jakiś inny Rosetti, liczący lat 43, mający na imię Teodor i będący dotąd członkiem trybunału kasacyjnego. Skoro do polityki się nie mięszał, więc też świat o nim nic nie wiedział, a gdy telegram przyniósł wiadomość o tem, że szefem rządu został Rosetti, to oczywiście pomyślano, że to jest ów znakomity wódz stronnictwa „niepodległości rumuńskiej." Niniejszem błąd ten naprawiamy, dodając, że wszystkie wnioski snute z przeszłości Konstantego Rosettiego stosują się wybornie do Teodora Rosettiego. Jest on tak samo zwolennikiem porozumienia z Austrją jak jego imiennik.

Stronnictwo junimistów małe jest w parlamencie i mało zwolenników liczy w kraju, ale właśnie ponieważ stoi po środku między bojarską opozycją a liberałami, więc potrafi się opierać na obu. Siedzenie na dwóch stołkach jest rzeczą niewygodną, ale cóż począć, kiedy żaden inny gabinet, ani liberalny, ani konserwatywny (bojarski) w danych okolicznościach jest niemożliwy.— Pewien wódz rumuńskich liberałów rzekł w tych dniach w klubie, że gdyby przyszli do steru konserwatyści, to zostawałoby tylko zaprosić Austrją do okupacji kraju. Ten sam frazes wnet powtórzył w klubie konserwatystów jeden z wodzów opozycji bojarskiej, tylko ze zmianą wyrazu „Austrja" na „Rosja." — Daje to miarę wzajemnej stronnictw tych nienawiści. Owóż skoro taka między niemi zawziętość, to jedynie możliwy rząd jest właśnie ten, który powstał.

Korespondencje.

Z Wołynia w marcu 1888.

Uwagę naszę zajmują teraz nasi poczciwi bracia Czesi, którzy nam coraz to bardziej dają się we znaki. Jak wiadomo, po roku 1863 rząd nakazał wielu Polakom sprzedać swe dobra, a ponieważ ukaz z r. 1864 zabraniał nabywania dóbr Polakom, przeto ci, którzy musieli swoje sprzedać, parcelowali je i sprzedawali kolonistom czeskim i niemieckim. Na niemieckich kolonistów nie mieliśmy dotąd powodu się uskarżać: pracują, zachowują się przyzwoicie, a jako sąsiedzi są bardzo na miejscu; pod względem zaś politycznym zachowują między Polakami a Rosjanami stanowisko neutralne. Inaczej Czesi. Ci zrazu o swem braterstwie dużo prawili, a gdy się obżywili i obrośli w pierze, stanęli wprost wrogo przeciw nam. A potęga ich jest wielka; mówią że w ogólnej liczbie 50.000 kolonistów na Wołyniu jest Czechów około 25.000. Ale nadzwyczajna dla nas szkodliwość tego żywiołu napływowego okazała się dopiero teraz i to w tem szczególniej, że nie mając żadnych tradycyj skłonił on głowę pod pierwszym powiewem rusyfikacyjnej polityki i wyrzekł się wiary swych ojców. Od kilku tygodni poczęli Czesi gromadnie przechodzić na prawosławie. A przyjmują ją zarówno ochoczo Czesi katolicy, jak Czesi husyci, dla miłej polskiej ziemi.

Kiedy niedawno temu, spór narodowościowy w Czechach pod panowaniem austrjackiem zostających, zaostrzył się na nowo, kiedy to młodoczesi z emfazą powoływali się na przyjaźń Rosji, jako matki i protektorki wszystkich Słowian, niektóre z dzienników rosyjskich podniosły tę sprawę i uderzyły w nutę przyjaźni czeskiej. Natomiast inne a przedewszyskiem *Russkij Kurjer*, wychodzący w Moskwie stanęły na tem stanowisku, że ostatecznie czemże dla Rosji są Czesi? Przypomniały one rządowi, że praca jego dla Bułgarji i wszelkie ofiary jakie na jej ołtarzu złożył, dotychczas wydały tylko owoce niewdzięczności, wypowiedziały więc przekonanie, że to samo będzie i z Czechami i że wszystko, co Rosja dla nich zrobi, pójdzie na marne, albowiem jak powiada pewne przysłowie: każdy Czech to albo muzykant, albo... zwolennik teorji czeskiego cyrkla.

Oburzyli się na to koloniści czescy na Wołyniu mieszkający i przesłali do redakcji *Russkiego Kurjera* adres, który jako ciekawy dokument przytoczyć muszę. Opiewa on tak:

„Panie redaktorze! My wołyńscy Czesi, od dawna już ubolewamy nad tem, że *Russkij Kurjer*, zajmujący się tak sympatycznie sprawami Słowian w ogóle, tylko co do Czechów daje wyraz pewnym partyjnym poglądom.

„Dokonane w ciągu ostatnich dwóch lat uzupełniające wybory do Rady państwa w Czechach (austrjackich) okazały dowodnie, że od dawnych przywódzców swoich usuwają się oprócz tak zwanych młodoczechów także i wszyscy dobrze myślący staroczesi, tak iż mała frakcja służąca wyłącznie austrjackim interesom będzie wiodła swój mizerny żywot jeszcze tylko do czasu ogólnych wyborów. Wszyscy też a liczni wśród Czechów prawdziwi przyjaciele Rosjan usuwają się już oddawna od tej politycznie zbankrutowanej partji staroczeskiej.

„My, którzy nie tylko przyjęliśmy rosyjskie poddaństwo, ale którzyśmy i wiarę prawosławną przyjęli, żywimy nadzieję, że głos nasz w tej sprawie ma swoje znaczenie i nie pozostanie bez wpływu i jesteśmy przekonani, że Wy, Szan. P. Redaktorze, nie odmówicie naszej prośbie i oddacie sprawiedliwość najlepszym synom czeskiego narodu. Zaś co do nieprzyjaźnego dla Czechów artykułu, w waszem piśmie zamieszczonego, a którego autorem jest p. P. pochodzący z Morawji, sądzimy, że lepiej zrobi, jeśli on w swojej ojczyźnie zechce wspólnie z innymi morawskimi patrjotami popracować nad tem, ażeby morawskie majątki nie przechodziły jeden po drugim w ręce niemieckie, jak to dzisiaj ku największemu naszemu ubolewaniu się dzieje, i ażeby ludność wiejska w Morawji mniej się oddawała fanatyzmowi katolickiemu.

„Z prawdziwym szacunkiem podpisujemy się Waszym, Wielce szan. Panie Redaktorze, w imieniu własnem i innych równie myślących Czechów wołyńskiej gubernji — pokornymi sługami:
Aleks. Wolner, *W. Kuczera*, *J. Mikesz*.

Protest ten nosi datę 26 lutego st. st., czyli 9 marca naszego kalendarza.

Redakcja *Russkiego Kurjera*, umieściwszy to pismo, dodała ze swej strony następującą uwagę:

„Zajmując się żywo interesami wszystkich Słowian, radujemy się niezmiernie, gdy widzimy, że oni sami przejęci są tymi interesami. Dla tego też z chęcią dajemy miejsce powyższemu protestowi w łamach naszego pisma. Pozwolimy sobie tylko zwrócić uwagę szanownych jego autorów, że śledzić partyjne odgłosy wszelkich frakcyj pośród Słowian istniejących i znać je jest obowiązkiem każdego publicysty, a przeto i obowiązkiem autora artykułu u nas zamieszczonego. Zaś wymiana myśli i poważny spór, bez niepotrzebnych polemicznych zatargów, może się przyczynić tylko do lepszego i szybszego wyjaśnienia rozdziału i rozłamu między Starymi a Młodymi Czechami, jaki dzisiaj niestety w Czechach istnieje."

Należała się naszem zdaniem tym trzem panom, którzy szczycą się z przyjęcia prawosławia i zaprzaństwa swej wiary, a owszem przeciw niej występują namiętnie, — inna odprawa. Niestety, dziennik rosyjski dać jej nie mógł, choć jak widać z całej tej historji, Rosjanie sami nie wiele budują na przyjaźni Czechów, drogo okupywanej, wcale nią się nie szczycą, nie ubiegają się o nią i ostatecznie nie bardzo wierzą w Młodoczechów i ich zwycięstwo w Austrji.

Może oni sami czują to dobrze, że misja Rosji na Zachodzie skończona, że gdzie narody doszły do poczucia swej indywidualności, tam szeroko-skrzydlna opieka „bezinteresownej" matki Rosji jest pożądaną chyba tylko niesumiennym agitatorom, zdolnym dla miłego rubla wydać naród na pastwę wewnętrznego rozstroju i rozbicia. Więcej o wiele widoków ma Rosja na Wschodzie dalekim, gdzie może o wiele swobodniej nieść pochodzenie swojej kultury i cywilizacji.

Świadczą o tem poniekąd świeże wiadomości z Buchary, które są przedmiotem żywego zajęcia w całej prasie tutejszej.

Nie tak dawno temu, bo zaledwie ćwierć wieku, dwóch podróżników angielskich, którzy puścili się do Buchary, tylko dla tego, że byli europejczykami, i mimo, że w sposób uroczysty przyjęli wiarę Mahometa, powieszono w Bucharze na płocie przed dworem przeświętego dla wszech Sunnitów emira Ali Buchara. Nieco później znany w świecie uczonym orjentalista Armin Vambery, który przedsięwziął zbadać głębsze okolice Średniej Azji, dotarłszy do Buchary w szacie derwisza, musiał pełzać u nóg tego samego emira, przy którego pomocy dzisiaj przeprowadza się rosyjska kolej żelazna do Buchary. Reprezentant tegoż emira, Divan-bej dnia 9 marca (26 lutego st. st.) 1888 przyjmował w sposób uroczysty rosyjskich przedsiębiorców kolei, którzy przyjechali na „parowym koniu" do „siedemnasto-wrotnej szczęśliwej Buchary". Dnia tego bowiem około 4 godziny po południu na relsach położonych na prędce aż do tego miejsca, w którem stanie później dworzec kolei żelaznej, zajechał pod Bucharę pociąg przystrojony wieńcami i różnobarwnemi flagami, w którym to pociągu znajdował się główny założyciel drogi żelaznej jenerał Anenkow, jego współpracownicy i mnóstwo osób prywatnych, mężczyzn i kobiet, które przybyły z odległych a rozlicznych punktów zakaspijskich okolic. Na powitanie przybyłych wyszli p. Klemmow, pełniący funkcje dyplomatycznego agenta w Bucharze oraz reprezentant nieobecnego w Bucharze emira, który wyjechał do Karszu.

Po obu stronach prowizorycznego toru kolejowego ustawione były szpalery dwóch pułków piechoty i jednego pułku kawalerji w pięknych mundurach wojsk bucharskich. Skoro przybyli wysiedli z pociągu, wtedy główny agent „rosyjskiego towarzystwa transportowego", p. Rażew, podał jenerałowi Anenkowowi na srebrnej tacy prześlicznej taszkienckiej roboty chleb i sól „od Rosjan żyjących w Bucharze". Przy dźwiękach hymnu „Boże caria hrani" i salwach karabinowych, wśród grzmiącego „urra!" i bucharskiego „sauer" zatknięto rosyjską narodową flagę na miejscu, w którem stanąć ma dworzec kolejowy. Po tej uroczystości Dywan bej, reprezentant emira, 80-letni, poważny, wysoki, rześki jeszcze starzec, w długiej złotej szacie, jakie noszą w Bucharze wszyscy znaczniejsi dygnitarze, zaprosił wszystkich obecnych pod bogatymi tkaninami przykryty namiot, gdzie do suto zastawionego stołu zasiadło około 150 osób. Po uczcie wszyscy biorący wybitniejszy udział w dziele założenia drogi żelaznej obdarowani zostali orderem bucharskiego emira, a jenerał Annenkow otrzymał nadto złotą gwiazdę wysadzaną brylantami.

Po tej uroczystości dano żołnierzom rosyjskim i robotnikom kolejowym dwa dni odpoczynku, poczem zaraz przystąpiono do dalszej pracy około budowania toru i układania relsów na drodze wytyczonej z Buchary do Samarkandu.

Tak więc niedaleki jest już czas, kiedy pociąg żelazny, wychodzący z nad brzegu morza Kaspijskiego z Uzun-Ada, w 40 godzin przebieży odległość 1348 wiorstw i stanie u grobowca Tamerlana, w sercu Azji Średniej. Do niedawna miała ta kolej niewątpliwie bardzo ważne, ale tylko strategiczne znaczenie. Z chwilą, gdy dojdzie do Samarkandu, będzie miała niesłychanie doniosłe znaczenie pod względem handlowym i ekonomicznym.

Uczestnicy uroczystości powyżej opisanej nie mogą w opowiadaniach swoich znaleźć wyrazu podziwu dla niezmiernych bogactw, szczególniej w drogich tkaninach, w jakie obfituje Buchara. Prowadzi ona z samą Francją handel w tem dziale na sumę 15 miljonów franków rocznie. Wszystko to — a i jeszcze więcej weźmie Rosja niebawem na swoję drogę żalazną, w swój monopol, a za to uszczęśliwi kochanych Azjatów cywilizacją knuta i nahajki.

---

18)

PAMIĘTNIK
Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wprowadziłem oddział mój na lewe skrzydło i stanąłem obok Borysławskiego, który w kilka chwil potem został raniony; mnie kula kaszkiet na wylot przewierciła, drugą martwą dostałem w ramię. Poczuwszy uderzenie, pierwszą myślą moją było podziękować Bogu, że się raz ta nędza, te cierpienia i nieznośne trudy zakończą, lecz poruszywszy ramieniem, poczułem, że kości całe, a pomacawszy, zobaczyłem, że krwi nie ma, nie ruszyłem się tedy z mego stanowiska. Wojnarowski i niektórzy żołnierze czujący pod sobą trochę silniejsze konie, nie mogli wytrzymać i wybiegli z frontu, ucierając się w pojedynkę, na ostre z nieprzyjacielem. Wojnarowski, nie wiem czy ranny od postrzału, czy mu się siodło przewinęło, spadł z konia i nie mogłem się dowiedzieć, co się z nim stało, bo choć plac boju został w naszym ręku, znaleźć go na pobojowisku nie mogliśmy, zwłaszcza, że dopiero, gdy się ściemniać zaczęło, walka ustała.

Moskale odsunęli się od nas jeszcze o milę, my obozowaliśmy we wsi Tarutino przez dni 14, w końcu budynków we wsi na materjał do ognisk obozowych zabrakło.

Za furażem i żywnością posełaliśmy ciągle w jednę, to jest prawą stronę, bo na lewo posełały korpusy lewego skrzydła, to też zapasy szybko się wyczerpywały tak, że po kilku dniach już o trzy mile za prowiantem jeździc było trzeba. Było to już ku środkowi miesiąca października, dzień krótki, wyjechawszy do dnia, nocą już powracało się ze s[illegible] sianem, czasem tylko ze słomą a [illegible] do tego musieliśmy brać konie[illegible] piechotę i armaty dla osłony furażów. Bardzo to ciężka była służba, mało oficerów, mało ludzi, a w służbie liczono nas zawsze jako pułk; i tak: jednego dnia na warcie polowej, drugiego za furażem, trzeciego na ordynansie u generała, a co mi najgorzej dokuczyło, to właśnie osobistość generała komendanta. Nasz generał Nausouty, był pod Możajskiem ranny, zastąpił go generał St. Germain, stary, zgryźliwy, niewyrozumiały śledziennik, cały dzień trzymał niepotrzebnie ordynanse na nogach i i przy swoim boku, a w nocy trzeba było leżeć w błocie, trzymając konia w ręku, mało która noc minęła, żeby gdzie tego nieszczęśliwego oficera nie posełał; czasem, to jakby na żarty, do tego łajał brutalnie za niepoprawne tłumaczenie się po francusku, słowem, przez te 14 dni spokojnego niby obozowania, ani jednego dnia spoczynku nie miałem w obozie. Tak byłem znękany i zmęczony, że kuli jak zbawienia wyglądałem, aby raz te męki zakończyć z honorem; bo żeby nieranny pozostać w tyle chroniąc się od uciążliwej służby, na to mi przekonania moje odważyć się nie pozwalały, a zresztą żal by mi było zepsuć sobie wspomnienia i zasługi, tylu trudami nabyte; stracić wszystko to w jednym dniu rozgoryczenia lub omdlenia woli; czekałem cierpliwie, jeżeli nie na co innego, to bodaj tego zaszczytu, że ostatni oficer z pułku, z honorem z pola zejdę, bo codzień nas ubywało; już od Możajska, szykowaliśmy się w jeden szereg. Czuliśmy to, że choć armisticjum nie przyszło do skutku, to obie armje koniecznie potrzebowały wypoczynku; na placówkach staliśmy przez te 14 dni, zupełnie spokojnie, żołnierze rozmawiali z sobą i częstowali się wzajemnie, nawet generałowie rozmawiali z sobą, gdy się przy objeżdżaniu placówek spotkali; królowi Neapolitańskiemu placówki nieprzyjacielskie oddawały wojskowe honory, a z moskiewskiego obozu dolatywał nas codzień odgłos bębnów, po których oni swoich rekrutów uczyli maszerować.

Ks. Dominik Radziwiłł, który pozbywszy się groźnego zapalenia ócz, a dowiedziawszy się w Moskwie o ruchu armji, przybył do pułku, przywiódł ze sobą wygojonego także z otrzymanych ran, kapitana Otwinowskiego i kilku innych oficerów (trzech); tak że pułk nasz znowu na 49 koni wyrósł.

Niedaleko już do kresu czynnej służby mojej w tej kampanji, niechże opiszę, jak w tej chwili (17-go października 1812) byłem umontowany: na głowie kaszkiet, dwa razy na wylot przestrzelony, kurtka wytarta i obcisła, bo z niej podczas kampanji wyrosłem, kożuch chłopski, którego dostarczył mi mój służący, a na nim kołnierz od płaszcza niegdyś białego, szarawary białe, zdarte z piechotnego moskiewskiego żołnierza, buty podarte a na gołej nodze, gdyż na szkarpetki już je wdziać nie mogłem, obcasy z ostrogami poobrywane, pałasz zawsze na temblaku, bo pochwę koń złamał, kładąc się podemną z osłabienia; koń podemną tak słaby, że, jak to już wspomniałem, kładł się za każdem zatrzymaniem; kulbaka okryta czaprakiem z oderwanym prawym bokiem.

17-go października około południa zaczął się ruch w obydwóch wojskach; sierżant Wieluński podał się jako chory, a że to był porządny bardzo i tęgi żołnierz, więc i konia miał pod sobą dobrego i troskliwie karmionego. Korzystałem z jego nieczynności i konia, jako skarbowego, wziąłem pod siebie; z jakąż satysfakcją siedziałem znowu raz na dobrym koniu. Zaraz z wieczora brygadami, koleją siedzieliśmy na koniach w pogotowiu, a o północy już cała dywizja, bo spodziewaliśmy się nagłego napadu, który rzeczywiście miał miejsce tej nocy, ale na nasz polski korpus, a na który książę Józef zręczną zasadzką odpowiedział. 18-go rano spostrzegł nasz komendant, król neapolitański, że Moskale manewrują, aby nas otoczyć, więc zaczęliśmy wolny odwrót z działami na prolonżach, choć nas nawet bardzo z frontu nie atakowano. Ciągnęliśmy tak zwolna przez dwa pagórki i minęliśmy las, który zaraz piechota moskiewska zaczęła obsadzać. Za lasem, mając za sobą otwarte pole, stanęliśmy w asekuracji armat; wtem zaatakowała moskiewska kawalerja naszę piechotę wypartą z lasu; kazano nam spędzić tę konnicę; poszliśmy kłusem, Moskale cofali się, podprowadzając nas pod las, gdyśmy już byli blizko odkryli piechotę, która na komendę pułkownika: stój! dała do nas ognia na dystans bardzo blizki; ja dostałem kulę w lewe oko; stałem wtedy na prawem skrzydle pułku, obok mnie wachmistrz Szygocki, syn ekonoma z Białobóżnicy, pełen szlachetnej ambicji, lecz niezmiernie nerwowy, w każdej gorętszej akcji tracił głowę, formalnie nie wiedział co się z nim dzieje, pacierze klepał bez związku, ale zawsze dotrwał do końca, choćby w największem niebezpieczeństwie; ten niezmierny wysiłek ducha i woli przepłacił później chorobą i śmiercią; po mojem zranieniu on jeden i sześciu żołnierzy z całego pułku na koniach się zostało, bo salwa tej piechoty nie mnie jednego tylko trafiła; adjutant podoficer Tadeusz Wyleżyński, który dopiero co z księciem przybył i pierwszy raz przed nieprzyjacielem stanął, jednocześnie ze mną postrzelony, utracił rękę. Dostawszy w oko, przy nadzwyczaj gwałtownym bolu, pierwszą moją myślą było, że już koniec wszystkiemu, że od takiego postrzału muszę być zabity, bezwładnie opadła mi głowa na kulę od siodła, czekałem spokojnie co tu dalej będzie; po dłuższej chwili czując się przytomnym, zawołałem kilkakrotnie, że jestem ranny: ale mój Szygocki nie wiedział czy sam jeszcze żyje i zostawił mnie bez pomocy; dopiero porucznik Strzembosz wziął konia mego za cugle, obrócił w tył i dwom żołnierzom odprowadzić mnie kazał; podniosłem głowę i zasłaniałem sobie twarz kołnierzem od płaszcza, lecz widząc, że krew bardzo obficie płynie, odrzuciłem płaszcz, bo mi go szkoda było; pułk, cofając się, zbliżał się do nas, za nim kartacze; żołnierze, którzy mnie prowadzili, chcieli pospieszyć kłusem; nie pamiętam, czy nie chciałem, czy ruchu tego znieść nie mogłem, czy też mnie siły opuściły, dość że puściłem cugle, opuściłem pałasz i zsunąłem się z konia, zostawiając kaszkiet na ziemi; przypomniałem sobie tylko, że żywiłem gorące pragnienie, aby mnie dobito.

(C. d. n.)

Wiedeń 4 kwietnia.

(?) Za 6 dni nastąpi dalszy ciąg obrad Rady Państwa. Najpierw przyjdzie na stół układ z Lloydem, potem budżet, podczas obrad budżetowych odbędzie się pierwsze czytanie wniosku Liechtensteina, potem ustawa gorzelniana. Zamiarem i życzeniem obu rządów jest, żeby ustawa gorzelniana zaczęła obowiązywać od września b. r. Aż do zebrania się **K o ł a p o l s k i e g o** nie wypłynie nic na wierzch pod względem rokowań odnoszących się do ustawy gorzelnianej. Wszelka niedyskrecja wprostby nawet sprawie szkodziła. Więc też nie mogę nic pisać o tem, jaki obrót biorą rokowania p. Grocholskiego z rządem.

Wypadki w sąsiedniej Rumunji, tak blisko Austrją obchodzące, wywołały tutaj nieprzyjemne wrażenie, jakie dotąd trwa, gdyż nie ma pewności, jak się przesilenie zakończy. To jest pewnem, że nie rozruchy uliczne skłoniły p. Bratiana do ustąpienia. Gdy król wyjeżdżał na pogrzeb do Berlina, uzyskał od Bratiana przyrzeczenie, że zatrzyma tekę aż do jego powrotu, ale nie dłużej. Zaostrzyły się bowiem tak dalece stosunki między stronnictwami i osobami, że dłużej nie byłby Bratiano mógł utrzymać większości.

Król obecnie eksperymentuje; powołał t. z. młodo-konserwatystów zwanych w Rumunji junimistami, którzy spotykają się od razu z nieprzyjaciółmi z różnych stron, tak z prawej strony Izby jak i ze skrajnej lewej strony. Fatalność pcha i tam do tego, żeby króla skłonić do eksperymentu z radykałami, tak, jak to król Milan w Serbji uczynił. Radykalne gabinety mogą być atoli tylko jednodniówkami, więc niebawem zobaczymy, że gabinety radykalne w Paryżu, w Belgradzie upadną, a tymczasem i w Bukareszcie przewiną się dwa lub trzy gabinety. Wszędzie przesilenia wynikające bądź z namiętności społecznych, bądź z poduszczeń obcych, zwłaszcza rosyjskich w Serbji, w Bukareszcie i w Sofji, a niemieckich w Paryżu. Nie ulega to bowiem wątpliwości, że kanclerz niemiecki umie tajemnie podsycać w Paryżu te zarzewia, które ciągle Francję nurtują.

Na Wschodzie nowy przybył spór symptomatyczny: Grecja protestuje przeciw prześladowaniu duchowieństwa greckiego w Macedonji, a na Krecie znowu zaburzenia, obustronne mordy Turków i Chrześcjan. Nie nadarmo znowu pojechał Nelidow do Aten, a Dragumis do Petersburga.

Dzisiejsze bezpośrednie informacje w Paryżu — o czem w dziennikach ledwo są wskazówki — zapewniają, że kult Boulangera, t. j. kult czegoś nieznanego, innego, kult jakiejś nadziei, bez względu, w kim ona się uosabia, niesłychanie wzrasta. Boulanger jest **p i e r w s z ą d z i ś o s o b ą w e F r a n c j i.**

Nadzwyczaj ważne, doniosłe i wielce na razie uspokajające informacje z Rzymu mogę wam dzisiaj przesłać. Źródło bezpośrednie zapewnia, że nietylko żaden układ z Rosją nie został dotąd zawarty ani podpisany, ale że nie ma wcale jeszcze nawet preliminarjów do tego, o co idzie. Idzie zaś nie o nowy układ, ale jedynie i wyłącznie o odnowienie dawnego. Watykan żąda najpierw przywrócenia stałych stosunków dyplomatycznych, mianowania reprezentanta cara przy Stolicy św., poczem dopiero utworzoną zostanie możność negocjacyj. Rosja żąda przeciwnie wpierw ukończenia negocjacyj. Dotąd nic nie rozstrzygnięte, a *pour parlers*, które rokowaniom o formalną stronę rzeczy towarzyszą, odnoszą się do przywrócenia jedynie konwencji zawartej w r. 1883. Rosja tej konwencji nie dotrzymała, złamała ją co do bardzo wielu punktów: wypędziła Dominikanów z Lublina, wywiozła biskupa z Wilna, zabrania biskupom wysyłać proboszczów do innych parafij, zabrania uczenia polskiego języka w seminarjach, bierze kleryków do wojska, nie chce zakończyć wakansów stolic biskupich; wszystko wbrew konwencji. Watykan pragnie zakończyć stan wojenny a podstawą do tego są: jubileuszowa depesza cara, listowna odpowiedź Papieża i wreszcie list cara przysłany przez Izwolskiego, w którym car oświadcza swoję dobrą wolę.

Watykan wyszle zapewne do Petersburga drugi list i negocjatora, gdyż sprawa toczy się niejako osobiście między Papieżem i carem. Watykan wychodzi z tego zapatrywania, że jeżeli mu się powiedzie przywrócić konwencję i zawrzeć pokój, wtedy będzie mógł rozciągnąć opiekę nad katolikami w Polsce. Obecnie stan wojenny na to nie pozwala; Watykan nie ma bezpośrednich relacyj od biskupów polskich, a relacjom z innych źródeł rząd rosyjski zaprzecza. Watykan wie, że położenie katolików w Rosji jest opłakanem i dla tego chce zawrzeć pokój, a nie dziwi się wcale, że Polacy są w równej mierze albo i więcej Polakami, jak katolikami, ale obronę interesów Kościoła, obieranie środków do tego celu windykuje Watykan wyłącznie dla siebie. Koncesyj zaś na szkodę Polaków, n. p. co do języka, żadnych Watykan nie uczynił, nie podpisał, gdyż w ogóle obecnie nic jeszcze nie załatwiono i nie idzie o nic nowego, tylko o dawną konwencję.

Tak opiewa autentyczna informacja; czas jeszcze i dla nas, to jest dla powołanych do tego zgłosić się do stóp Papieża, gdyż niepodobna oprzeć się obawie, że Rosja warunki pokoju będzie stawiać trudne, inne, o których nie było mowy w owej konwencji z r. 1883.

Berlin 3 kwietnia.

(:) Ciepło i pogodnie na świecie — radość i nadzieja w sercach Berlinczyków. Ukochany przez nich cesarz podobno z każdym dniem ma się lepiej i teraz mówią, że pożyje długo, może tyle, co jego ojciec. Dr. Mackenzie tryumfuje, bo się już teraz dowodnie okazało, że nie na raka cierpi monarcha. Jako zwycięzca, eskulap angielski pierwszy podał profesorowi Bergmanowi rękę do zgody i zaprosił go do wspolnej opieki nad chorym. Obaj tedy codzień bywają w Charlotenburgu i już bez sprzeczek ordynują. Masarzów, do których powołano z razu Zabłudowskiego, zaniechano, bo męczyły cesarza nadmiernie, a zbytecznemi się okazały, gdyż z nastaniem ciepłej pory, zaczęły się przejażdżki i przechadzki.

Zdrów jest także następca tronu, podobno nawet słuch odzyskał i gorliwie się uczy mądrości państwowych pod kierownictwem różnych radzców.

Zdrów wreszcie Bismark, jak dawno nie był, a właśnie dziś stuknęło mu 72 lat, więc gratulacyj otrzymał tysiące, list od cesarza, bilecik od cesarzowej, karty wizytowe od innych członków dynastji, od ambasadorów, arystokracji, dostojników przeróżnych, a od ludności wielkie mnóstwo telegramów. Dał obiadek dla kolegów z dwóch pułków, w których służy, a na ów obiadek niespodzianie przybył następca tronu i wzniósł toast na cześć kanclerza, nazywając go chorążym państwowym, jedyną nadzieją.

Słowem, rozwiały się chmury nad domem Hohenzollernów i nad Niemcami. Ale błękit jeszcze niezupełnie czysty, są dwie małe chmurki, które protestantom i junkrom przykrość sprawiają.

Pierwsza chmurka, to zamierzone przez cesarzową-wdowę Augustę przejście na łono rzymsko katolickiego Kościoła. Z tą myślą ona już od wielu lat się nosiła, była stałą przed cesarzem orędowniczką w wielu kościelnych kwestjach podczas kulturkampfu, opiekowała się instytucjami zakonnemi, nieraz z tego powodu zmuszała Bismarka do frykcyj — to wszystko rzeczy wiadome. Dziś utrzymują, że już dawno chciała przejść na katolicyzm, ale musiała ustąpić przed wolą małżonka, który oczywiście nie mógł na to się zgodzić, żeby królowa protestanckich Prus była katoliczką. Dziś staruszce nic już na przeszkodzie nie stoi, więc chce swój zamiar wykonać. Bardzo to drażni protestantów, używają tedy wszystkich wpływów na cesarza, aby się w to wdał, lecz Fryderyk jest obojętny na religijne kwestje, zapatruje się na nie wyłącznie ze stanowiska interesów państwa.

Drugą chmurką, zasmucającą junkrów, jest adres podpisywany przez kobiety w całych Niemczech do cesarzowej Wiktorji. Junkrowie nie lubią monarchini, mają ją za Angielkę, która kazi tradycje Hohenzollernów, napawa ich duchem angielskiego konstytucjonalizmu, w adresie zaś mieszczą się wyrazy uwielbienia dla „wzoru małżonek i matek", dla kobiety, która uratowała Niemcom monarchę i jest jego aniołem stróżem. Strawić tego junkrowie nie mogą i oto we wszystkich gadzinowych pismach pełno drwin i szykan i żółci na inicjatorki adresu.

Zmarłemu cesarzowi niebawem staną dwa pomniki. Jeden własnym kosztem wznosi książę-regent bawarski w Walhalli pod Regensburgiem. Monachijski rzeźbiarz prof. Knoll już pracuje nad modelem. Pomnik drugi stanie w Berlinie kosztem cesarstwa. Za kilka dni z rozkazu cesarza będzie zawiązany komitet z architektów, rzeźbiarzy i malarzy, oraz z urzędników państwowych i członków parlamentu dla ułożenia warunków wykonania pomnika. Potem cały projekt przedstawiony będzie parlamentowi. Już się dzienniki kłócą o rodzaj pomnika. Ortodoksalno-protestanckie pisma, wydawane przez pastorów, zażądały, aby pomnikiem była jakaś arcywspaniała kircha. Katolickie pisma zaprotestowały. Wtedy tamte zaczęły tym zarzucać niewdzięczność dla pamięci cesarza, który tak gorliwie wspierał budowę katolickiej katedry w Kolonji, a te odparły, że cesarzowi nie szło tu o katolicki kościół, jeno o niezmiernie stary budynek architektoniczny, który już się walił. Walka na pióra zaostrzyła się do nieprzyzwoitości. Nareszcie *Norddeutscherka* z kół dworskich doniosła, że cesarz i cały dom panujący pragnie, aby budowę kirchy na pamiątkę Wilhelma I zostawiono rodzinie cesarskiej. Zrozumiano i zaniechano polemiki.

Oświadczyny ks. Konstantego, następcy greckiego tronu, o ostatnią córkę cesarza Fryderyka przyjęto i lubo jeszcze nie opublikowano tego zamierzonego małżeństwa, ale już ono bynajmniej nie jest tajemnicą. Ks. Konstanty wstąpił do pruskiego wojska dla poznania się ze służbą, dotąd mu obcą, bo w swej ojczyznie do armji dotąd nie należy w rzeczywistości.

Ministerjum skarbu wyasygnowało fundusze dla dotkniętych powodzią mieszkańców w. księztwa poznańskiego. Po świętach, kiedy sejm pruski znowu się zbierze, rząd z nakazu cesarskiego przedstawi projekt znacznej zapomogi z funduszów państwowych. Tej względności Poznańczycy nigdy nie doświadczali za życia zmarłego króla.

W braku rzeczy politycznych, niniejszy list z konieczności musi być kronikarskim. Otóż zamykając ten szereg nowinek, na końcu kładę tę, że potomek małżeństwa ks. Albrechta pruskiego (już zmarłego) z hrabiną Hohenau, nieuznawanego przez cesarza Wilhelma, otrzymał teraz od cesarza Fryderyka tytuł księcia Lignickiego. Jest to dowód uznania małżeństwa za więcej niż morganatyczne, bo gdyby takiem tylko było, to według praw pruskich syn musiałby nosić nazwisko matki. Starożytne polskie księztwo ma tedy nowego księcia — tytularnego.

Berlińskie pisma konserwatywno-rządowe bardzo się martwią rokowaniami między Watykanem a Rosją i dowodzą, że jeśli ugoda stanie, to będzie znaczyło, że zbliża się wojna, w której oczekiwaniu rząd petersburski, nie mogąc pogodzić się w ogóle z Polakami, chce przynajmniej ugłaskać duchowieństwo.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Wśród spraw, podlegających rządom mody, bardzo ważne miejsce zajmuje kwestja pisania listów.

Co moda pod tym względem postanowiła? Jaki jest wyrok dobrego tonu gustu? Co się powinno, a czego się nie powinno czynić? Jak pokierować swoim wyborem wśród mnóstwa rozmaitych pomysłów listowego papieru?

Oto są mniej więcej pytania, które niejeden i niejedna niecierpliwie i w niepewności stawia, dziwiąc się może, że na te zagadnienia — zbyt znaczące i ważne, aby je we wzmiankach o modach pomijać — dotychczas nie znalazła się odpowiedź w feljetonach *Przeglądu.*

Przystąpić więc trzeba do zdania sprawy i pobieżnie choć zaznaczyć, jakie są wyroki mody w tym względzie.

Naprzód jednak zastrzedz się musimy przed pojęciem niektórych osób, że zawsze i w każdej okoliczności do mody stosować się trzeba; i tak: pisząc list oficjalny, wypada trzymać się przyjętej formy bez zmiany; brać papier w wielkim formacie, pomimo że teraz tylko format mały i średni jest wyłącznie w użyciu. Toż samo, gdy się pisze list nieoficjalny, ale przeznaczony dla kogoś wysoko położonego w hierarchji społecznej lub dla osoby starszej i poważnej, zaniechać trzeba wszelkiej dowolności w wyborze i wziąć format średni, choćby tylko do napisania bilecika z kilku słów złożonego, nigdy zaś nie pisać na bilecie lub na karteczce.

Fantazyjne papiery — w guście włoskim — bilety korespondencyjne — małe karteczki — zachowuje się do korespondencji mniej ceremonjalnej z osobami, z któremi się pozostaje w bliższych stosunkach, i w razie rozsyłania zaproszeń na bal — obiad — herbatę — gdy się nie chce użyć drukowanych biletów, umyślnie w tym celu obstalowanych.

Papier do pisania powinien być gruby, a do zwykłej korespondencji — crême lub popielaty, takiego samego odcienia koperta.

Najmodniejsze kolory fantazyjnych papierów i kartek są tylko blade: popielaty i niebieskawy; zaś różowe, zielone, fioletowe, żółte papiery zdradzają najgorszy gust i nie bywają używane.

Koperty modne są tylko kwadratowe, dosyć duże.

Wszelkie godła stanowczo zostały zaniechane, również jak i dewizy; używa się jedynie początkowej litery nazwiska i tę powinno się kazać jak najskromniejszą zrobić w środku ćwiartki u góry. — Mieszkając na wsi lub bawiąc w jakiej miejscowości wiejskiej i kąpielowej, możemy umieścić u góry ćwiartki drukowany adres, nazwę miejscowości, domu, ostatniej poczty; ale to nie jest konieczne. Winiety nie są modne.

Papiery z brzegami jakby poszarpanemi, w guście holenderskim, ciągle są w użyciu i bardzo wyszczególniane.

Że pismo powinno być czytelne i staranne, to się samo z siebie rozumie; dodajmy, że dziś więcej niż kiedykolwiek szczególną doń przywiązuje się wagę i że moda tak pismo wzięła w opiekę jak i urzędników pocztowych, bo należy do dobrego tonu kłaść adres wyraźny na kopercie w połowie tejże i markę prosto przylepiać. Wiele osób widzi nawet w krzywem umieszczeniu marki dowód niedbałości i lekceważenia dla siebie. Przylepia się ją na prawo.

Unikać pisania w kratkę, lepiej już dołączyć do listu jednę ćwiartkę więcej, bo pisanie w kratkę ma pozory wielkiej poufałości, i można go sobie pozwolić tylko z osobami, z któremi w ścisłych pozostaje się stosunkach.

W pudełkach z listowym papierem umieszcza się saszecik nadający miłą woń listom. Najmodniejszym zapachem jest zapach fiołków, papiery lekko nim przesiąknięte są najprzyjemniejsze. — Wypada unikać zbyt silnych woni, bo te nie należą do dobrego tonu.

Niektóre modne panie używają zawsze jednego i tego samego zapachu, tak w perfumach w saszecikach, co bardzo dobrze wygląda, przechodząc niejako na własność osobistą i zlewając się w całość nader uroczą; ów, zapach raz obrany, i kobieta, która go używa, zdają się już należeć do siebie, jak woń róży należy do róży.

Pomimo spóźnionej pory zaledwie wyzwoliliśmy się z ostrych objęć zimna, i w handlu dla tego dopiero zaczynają zjawiać się rzeczy przepowiadające dni piękne i ciepłe. Paryż milczał dotychczas i wyrobów owych nie wydał, mrozy trzymały w zawieszeniu wszelkie pomysły wiosenne, które potrzebują pogodnego nieba, aby zabłysły, inaczej nie chcą się na świat ukazać, ani za wystawami sklepowemi.

Przepowiedni jednak nie braknie. Mówią o tem co się nosić będzie, przeważnie i w pierwszym rzędzie o kapeluszach jako obowiązkowem przystrojeniu głowy. Wobec pokusy wyjścia na świeże powietrze i używania przechadzek w pierwszych dniach ciepłych, zaprząta każdą kobietę myśl o wyborze kapelusza.

Zjawiła się już czarna koronkowa kapotka, bardzo maleńka, bez wstążek do wiązania, cała w butki i przykryta kwiatami.

Żurnale wzmiankują, że nigdy jeszcze tyle na głowach nie widziano kwiatów, ile ich tego roku moda przypnie do kapeluszy. Obecnie najwięcej używane są wiosenne: bez, narcyzy, hiacenty, tulipany i fiołki.

Jasno-zielony kolor wstążek do ciemnych kapeluszy usiłuje wcisnąć się w łaskę. Przypomnijmy jednak, że już przeszłego roku daremnie o to walczył, skończyło się na wzmiance i próbie, czy też komu będzie do twarzy, ale że się nikt nie znalazł, rażąca jasno zielona barwa pozostała wyłączną własnością żab i młodej trawy.

Jeśli wstążki służą do ubrania kapeluszy, biorą się po największej części morowe, bardzo szerokie, sztywne, bo spiętrzone kokardy wymagają sztywnej wstążki.

Złoto nie zostało zaniechane i paryskie modele często niem świecą. Kapelusze obszywają się to złotą koronką, to znów złotym galonikiem lub innym jakim dodatkiem złotym, podnoszącym ogólne wrażenie. Za przykład niech służy opis dwóch kapotek: jedna z nich czarna słomkowa, ubrana jest różami, tul złocisty pokrywa te róże; druga ze słomki bronzowej *á jour*, obszyta dokoła koronką złotą, u góry pęk maków ponsowych. Obie są bez wstążek do wiązania, a forma ich, tj. małej kapotki, jest zawsze bardzo ulubioną.

Wielki kapelusz „*directoire*" o niskiej płaskiej główce, z angielskiej słomki czarnej, podszywa się czerwonym aksamitem, z wierzchu pęk czarnych piór. Jeszcze modniejszem będzie podszycie z tulu w butki w kolorze różowym lub ponsowym, do tego z wierzchu duża kokarda ze wstążki morowej zastąpi pióra. Kapelusz *directoire* nie może być bez wstążek do wiązania pod brodą; są one wąskie, krótkie i wiążą się pod lewem uchem w kokardę, którą się spina ładną szpilką złotą.

Okrągłe kapelusze robią z cienkiej świecącej słomki, w jednym lub w dwóch kolorach, o niskiej główce i dużych kryzach.

Dżetowe przybrania nie przestają przystrajać sukien, zarzutek i kapeluszy. Błyszczą wyszywane niemi aksamity, koronki i jedwabie, a przy strojnych sukniach często widać szlak u dołu spodnicy haftowany dżetem i przód stanika cały nim pokryty.

Z TEATRU.

(**„Hulaj dusza!"**, widowisko sceniczne w 8 odsłonach na tle podań narodowych osnute przez Adolfa Walewskiego — przedstawione na scenie lwowskiej po raz pierwszy d. 5 kwietnia 1888).

Legenda o Twardowskim, o tym „Fauście" polskim, jak go nazywają nasi encyklopedyści — nie znalazła jeszcze swojego Goethego, a może i mieć go wcale nie będzie. Z mglistych podań i z baśni w setkach odmian wśród ludu krążących, tworzyli poeci nasi i ich wielki książę Adam pełne życia i humoru obrazy tego fantazją i butą nadzianego szlachcica, co z diabłem samym wszedł w przymierze a tradycyjną, w krwi i kości szlachty naszej złożoną wiarą, z pęt się szatańskich wyzwolił i duszę na skrzydłach imienia Marji czystą poniósł do nieba..

Mniejsza o to czy Twardowski jest jeno mityczną postacią, lub czy legenda o nim późniejsza wytworzyła się na podstawie jakichś niewyraźnych wieści o Petrze Duninie z XI wieku, lub wreszcie czy był nim w istocie ów Twardowski, co miał żyć za czasów Zygmunta Augusta w Krakowie, uczyć się matematyki i fizyki, za pomocą przyrządów optycznych wywoływać widma wzrok ludzi łudzące, za co go współcześni czarownikiem nazwali, a duszę jego według naiwnych i niewykształconych, acz głęboko odczutych przekonań wieku, zapisali — przedwcześnie może nieco — IMci p. szatanowi. W rozbiór szczegółowy tych rzeczy wejść nam w tej chwili niepodobna, jak również trudno na tem miejscu, zajmować się krytycznie sprawą, o ile uzasadnioną jest wersja, łącząca podanie o „Fauście" z legendą o „Twardowskim" na podstawie podobieństwa nazwisk, wyrażających w dwóch językach, polskim i niemieckim, niemal jedno i to samo pojęcie, gdyż *fest* (Faust) i twardy, są to określenia jeśli nie zupełnie identycznego pojęcia to w każdym razie dwóch blisko sobie pokrewnych. Tutaj nadmienić jeszcze musimy, że według niektórych Faust, postać równie ciemna, jeśli nie zupełnie z imaginacji ludu wysnuta, był współczesnym Twardowskiego, i także przez pewien czas przebywał w Krakowie.

Owóż nie znalazł Twardowski swego Goethego, ale tak pyszny typ szlachecki o kolorycie fantasty i „charakternika" nie mógł ujść uwagi pisarza-historyka filozofa, który z baśni i dziejów, z legendy i historji snuł wątek filozoficzny myśli narodowej; który w powieści odtworzył niemal cały świat polski z wszystkich czasów tego świata historji, i w całej skali różnobarwnych charakterów poszczególnych przedstawił że tak powiemy widmo ogólnego charakteru narodowego. Honorowy doktor filozofji wszechnicy Jagiellońskiej w powieści swojej p. t. „Mistrz Twardowski" obrobił tę postać na poły prawdziwą, na poły mityczną, w obrobieniu tem kładąc sobie za zadanie zespolić w niej wszystkie przymioty i znamiona typu szlacheckiego z dawnych lepszych czasów, kiedy buta i fantazja silnego młodego żywiołu wylewała się po za brzegi zdrowego rozsądku pod charakterystycznem hasłem „Hulaj dusza!" którego znaczenia bliżej objaśniać nie potrzeba. Dziś jeszcze, mimo dokładnej świadomości, ile ta dewiza przyniosła — obok świetnych — także i nieszczęsnych doświadczeń, odgłos tego hasła budzi pewne struny temperamentu narodowego i wygrywa na nich pieśń swobodnej, otwartej, szczerej duszy polskiej.

Przygody Imci pana Kaspra z Twardowa Twardowskiego, znane powszechnie z przeróżnych opracowań poetycznych a po części i krytycznych, głównie zaś z wspomnianej powieści Kraszewskiego, przedstawić na scenie wziął sobie za zadanie p. Adolf Walewski, artysta naszego teatru i wykonał to zadanie z powodzeniem, względnem o tyle, o ile udało mu się zatrzymać w granicach widowiska scenicznego, tego, co Niemcy nazywają „ein Austattungsstück," a co Francuzi stosownie obrobiwszy, z wyższym polotem poetyckiej fantazji i z większym zasobem dekoracyjnych środków — nazwaliby „*une féerie.*"

Bajkę akcji scenicznej wziął autor wprost z Kraszewskiego, a w formę utworu dramatycznego przelał ją w sposób bardzo zbliżony do tego, jakiego użył Offenbach do przedstawienia przygód słynnego nieszczęśliwego fantasty Hoffmanna (operetka Offenbacha: „Opowieści Hoffmanna"). Widzimy więc na scenie zaloty pana Kaspra z Twardowa do uroczej Hanny, córki pana Pawła z Olszowa. Twardowski, aż do zbytku zawadjacki, pozyskuje serce dziewczęcia, o nie też wpada w zwadę z współkonkurentem, pokonywa go, a dla pozyskania zupełnej glorji bohatera, idzie na kupę Tatarów, których nawała w owych czasach grasowała w Rzeczypospolitej. W potyczce upada pod przemożną siłą nieprzyjaciół, chroni się do chaty czarownicy Łojki gdzieś na grząskich bagniskach, fantazją ludu ubranych w widma złych i nieczystych duchów. Czarownica zadaje mu kojącego i wzmacniającego ziela, pod wpływem którego Twardowski zapada w sen niespokojny, w gorączkowe delirjum.

Wszystko, co odtąd się dzieje, jest już snem tylko. Autor wyszedł bowiem z założenia, że Twardowski nie istniał wcale, że przygody jego wysnuła sama z siebie zabobonna fantazja ludu. Śni się więc Twardowskiemu, że z rąk tatarskich wydobywa się — podobnie jak Faust z fizycznej niemocy — z pomocą kusego djablika (w powieści Kraszewskiego zidentyfikowanego z Niemcem); że zapisuje duszę djabłu, pod kondycją, iż ciało szatan ma prawo wziąć tylko w Rzymie. Z kolei przechodzi bohater do piekieł (przedstawionych w obrazie III cim na scenie), gdzie władzca państwa podziemnego, Lucyper Asmodeusz, wraz z całem otoczeniem, krytykuje z gryzącą ironją społeczeństwo polskie. Szatani smagają i pieką przeróżnych zbrodniarzy, którzy się do towarzystwa podziemnego dostali, ale z szlachcicem prawym acz nieco zwarjowanym sam Lucyper poradzić nie może. Ucieka się on tedy do środka, które filozofja ludu sprecyzowała w przysłowiu: „gdzie djabeł nie może, tam babę poszle". Twardowski zadurza się na śmierć w Xantyppie, na chwilę odmłodzonej. Bierze ją z sobą do Krakowa. Tutaj (obraz IV) niedobra kobieta odzyskuje wszystkie swe złe przymioty, zdradza małżonka z panem Pliszką, dworzaninem królewskim, lowelasem

---

15)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Wesołość dzieci była dla niej rozkoszną pieśnią. Jak śpiew ptaków, tak głosy dziecinne odczuwała zawsze jako melodję. Gdy się znalazła w swoim pokoju i ujrzała staranie, z jakiem był urządzony, kwiaty, czekające na nią, uściskała raz jeszcze brata.

— To meble z twego gabinetu?—rzekła.—Dobrze, przyjmuję je od ciebie, będzie mi miło ich używać... pozwól mi natomiast ofiarować ci umeblowanie z saloniku w Trzebnikach.

— I owszem.. Tu zostawiłem miejsce na fortepian.

— Dobrze. Nie chcę sprowadzać tu fortepianu z Trzebnik, wcale nie jest doskonały. Pierwszego mego dochodu użyję na kupienie innego... a jak będę miała ciebie pod jednym dachem ze mną i Bechsteina pod ręką, będę tak szczęśliwą... tak szczęśliwą! Ale jeszcze nie widziałam Zeni.

— Nie wiedziała, o której przyjedziesz... w tej chwili właśnie ubiera się do obiadu... pewnie zaraz będzie gotowa.

— Pójdę do niej, wszak mię i w negliżu przyjąć może.

Pobiegła do pokoju bratowej.

Zenona siedziała przed lustrem w fałdzistym peniuarze z rozciętemi rękawami. Jej piękne, obnażone ręce, podniesione do góry, trzymały w tyle włosy, które panna służąca zaplatać zaczynała. Ujrzała Rózię w lustrze, lecz udawała, że jej nie spostrzega, dopiero gdy dziewczę stanęło przed nią, rzekła niedbale:

— Nawet nie mogę cię przywitać.... Emilja mię tak męczy.... nie mogę teraz puścić włosów...

— Ja cię przekonam, że przywitać się możemy — odparła Rózia, ściskając serdecznie Zenonę, która z podniesionemi rękami była zupełnie bezbronna w jej objęciach. — Dzieciaki już mię przywitały... są bardzo ładne, Staś zupełnie do ciebie podobny... A jak ślicznie urządziliście mój pokoik.. będzie mi w nim dobrze, jak w gniazdku.

— Ach, moja Emiljo, jak ty mnie ciągniesz!

— Tyle tam zastałam bukietów, jakbym była sławną śpiewaczką... Dawno nie było mi tak lekko na sercu, jak dzisiaj! Biedna ciocia, gdy jej zabrakło, strasznie smutno było w Trzebnikach. Zdawało mi się, że wszystko, co tam jest, wraz ze mną skazane było... Widok życia nasuwał mi ciągle myśl o śmierci — tu dopiero stanąwszy, sądzę, że żyć warto. Zeniu, prawda, że żyć przyjemnie?

— Teraz masz już nawet czem opłacić tę przyjemność—rzekła Zenona ironicznie.

— Jakto opłacić?—spytała Rózia.—Czy mówisz o zapisie cioci?

— Tak; niezła to zawsze rzecz ta mamona, choć ją mól zjada i ogień pochłania.

— Jako dodatek, zapewne.

— Dodatek do czego?

— Do innych pomyślności... nie mających żadnego pokrewieństwa z rodziną dukatów i rubli.

— Szlachetne to rody!

— Ach, nie, Zeniu... mnie niezmiernie gniewa wielka powaga pieniędzy. — Mam nadzieję, że na moje życie nie wielki wpływ będą miały.

— Sama nie wierzysz w to, co mówisz—rzekła chłodno Zenona.

— Dla czego myślisz, że kłamię?

Zenona nie odpowiedziała.

— Obiad musi już być gotów — ozwała się po chwili, patrząc na zegarek—to daleko ważniejsze, niż filozoficzne rozprawy.

Poszła przodem, nie wziąwszy Rózi pod rękę, nie dawszy tej ledwie przybyłej siostrze męża żadnego dowodu, choćby owej zdawkowej uprzejmości, która się należy każdemu gościowi. — Ale Rózia, przyzwyczajona do jej dziwnego obejścia, nie doznała przykrego wrażenia; zwróciła się do dzieci, które właśnie wbiegły były do pokoju matki. — Zenona wzięła Stasia za rękę, zostawiając za sobą dziewczynki z Rózią.

Przy obiedzie Mieczysław wesołością, uprzejmością dla siostry, żywością rozmowy starał się zamaskować zły humor Zenony. Udało mu się to zupełnie. Rózia czuła się rozradowaną wewnętrznie, była pewną, że będzie jej dobrze pod dachem braterskiego domu. W ostatnich czasach u stołu chorej ciotki zasiadała często samotnie lub w towarzystwie Dorońskiego tylko, teraz widok dzieci, ich szczebiot, liczniejsze grono rodzinne, wszystko to napełniało ją weselem i ufnością w szczęśliwą przyszłość. Ku końcowi obiadu żal, jaki Mieczysław czuł do Zenony za zimne obejście się jej z Rózią, poczynał coraz więcej wzbierać w jego sercu, czuł, że lada chwila, gotów był wybuchnąć, postanowił więc oddalić się, jak to zwykle czynił, gdy położenie stawało się trudnem. Oświadczył, że na kawę czekać nie będzie, musiał bowiem obejrzeć roboty, jakich dokonywano w polu, a gdy już miał przekroczyć próg jadalnego pokoju, odwrócił się nagle i zaproponował Rózi, by z nim poszła. Uszczęśliwiona, pobiegła na górę po kapelusz.

— Boisz się, bym jej tu oczu nie wydrapała w twojej nieobecności? — rzekła ironicznie Zenona.

Mieczysław nie odpowiedział. Gniew tak w nim wrzał, że, gdyby był zaciśniętym ustom pozwolił wymówić jedno słowo, byłyby ich wyrzuciły potok cały. Spuścił oczy, ręce, na które nakładał rękawiczki drżały, zagryzł wargi, pasując się z sobą wewnętrznie. Nie oszukał Zenony udanym spokojem. Wiedziała, co się w jego sercu działo, ale zadowolniona była z wpływu swego nad nim; ustępstwa męża łechtały jej dumę. Tymczasem Rózia zbiegła, ubrana do spaceru i oboje z bratem udali się do gospodarstwa.

Przez jakiś czas Mieczysław szedł milczący. Gniew jego już się był uspokoił, zostało tylko jakieś wyczerpanie wewnętrzne, miał wszakże dar prędkiego przerzucania się z jednej ostateczności w drugą i wkrótce smutne myśli się rozwiały, jakby je był uniósł letni wietrzyk, muskający jego skronie. Był zawsze zadowolniony, jak student na wakacjach, gdy mógł w nieobecności Zenony oprowadzać po Sędziszewie kogoś, co wierzył lub udawał, że wierzy na słowo we wszystko, co opowiadał o przyszłości swego gospodarstwa. Zenona lała zawsze zimną wodę ironji na te nadzieje tyle razy już zawiedzione. Przy niej Mieczysław musiał skracać cugle swej fantazji, nie mógł jej pozwalać na ulubione wybryki. Gdy się znalazł w polu z ręką Rózi, wspartą na swojem ramieniu, mrzonki, którym oddawał się zwykle z takiem upodobaniem, poczęły powoli rugować z jego umysłu wszystko to, co rozliczne zawody nagromadziły w nim były doświadczenia i nieufności względem losu. Patrząc na zielone łany gęstej i bujnej pszenicy, na żółte kwiaty rzepaku, w koło których brzęczały roje pszczół i szerszeni, począł rozwijać przed Rózią świetne plany przyszłości. Wprawdzie miał długi i znaczne, ale od czasu objęcia przez siebie majątku podniósł bardzo znacznie gospodarstwo. Ziemia też poszła w górę i, gdyby w obecnej chwili sprzedał Sędziszew, zostałoby mu jeszcze więcej niż posiadał, rozpoczynając pracę na własną rękę. Nie stracił więc nic, owszem powiększył majątek. Nic takiego procentu, jak ziemia, nie daje.

— Szalonymby był, ktoby ją sprzedawał, nie będąc zmuszonym do tego, — mówił w zapale.— Ja, jako właściciel, wiem najlepiej, co to jest — posiadać taki warsztat! Jednego roku naprzykład miałem dwanaście ziarn pszenicy, a gdym powiedział dyrektorowi cukrowni, ile w przecięciu dał mi morg buraków, wierzyć nie chciał. Bo, patrzaj, co to za położenie! Naturalny spadek pól ku południowi! Nie, jabym za nic w świecie nie sprzedał Sędziszewa!

— Nie sprzedasz go, braciszku, — rzekła Rózia, patrząc z upodobaniem na ożywioną twarz Mieczysława, na jego oczy, błyszczące zapałem.

(C. d. n.)

pierwszej klasy. Twardowski wypędza żonę, sam zaś trudni się czarnoksięztwem, uzdrawia moralnie i fizycznie chorych przeróżnymi miksturami. Pani Twardowska tymczasem broi na rynku krakowskim (obraz V) ku powszechnemu zgorszeniu i pośmiewisku, za co pod zaklęciem Twardowskiego wyjeżdża na kogucie do piekieł. Następnie Twardowski, wezwany na zamek na Wawelu, (obraz VI) próbuje ukoić króla po stracie ukochanej Basi i wywołuje widmo... Giżanki, za co rozsrożony potentat wypędza go. Zmaltretowany błąka się Twardowski w okolicy i przybywa do karczmy, noszącej nazwę „Rzym". Tutaj przebiegły „kusy" upomina się o ciało bohatera. Twardowski broni się jakiś czas niemowlęciem niewinnem, znalezionem w karczmie, ale gdy mu szatan przypomina, że „verbum nobile debet esse stabile"— szlachcic wziąwszy na ambicją, oddaje się, atoli w ostatniej chwili jak zwykle w największej potrzebie, wzywa pomocy Marji. Na to wezwanie karczma się wali, djabeł czmycha z charakterystycznem wyrażeniem się pewnego męża stanu: „Ich pfeiff' auf das ganze polnische Gesindel" — a Twardowskiego unosi chmura napowrót z tej wędrówki pełnej piekielnych przygód w świat realny.

Wszystko to jednak było tylko snem gorączkowym. „Sen mara, Bóg wiara", jak powiada przysłowie; sen pierzchnął, Twardowski, wyleczony z ran w chacie znachorki Łojki, dostaje się napowrót do Olszowa, gdzie się rzecz cała kończy weselem jego z Hanną Olszowską.

Układ widowiska, którego obrazy streściliśmy po kolei, udał się p. Walewskiemu. Pan W. jako reżyser dobrym jest znawcą techniki scenicznej. Zręcznie wyzyskane są baśnie o rozmaitych przygodach Twardowskiego a pomysł przedstawienia ich w formie snu, nader trafnym nazwać musimy. Dla widzów młodego wieku widowisko to, przygotowane z wielką starannością pod względem dekoracyjnym a jak na nasze lokalne stosunki nawet świetnie, powinno być nader zajmującem. Ale właśnie dlatego pragnęlibyśmy, ażeby niektóre ustępy, zbyt realnie odtwarzające w formie scenicznej rubaszne i nieprzyzwoite nawet anegdoty, zechciano zmodyfikować. Tak n. p. wstrętną prawie scenę w odsłonie IV i dużo pieprzu w djalogu w odsłonie V możnaby bez najmniejszej ujmy dla sztuki wykasować zupełnie.

O grze artystów w tem widowisku, w którem występuje przeszło 50 osób nie licząc armji chórów i statystów, ogólnie powiemy, że była nader staranna. Główne role mieli: p. Żelazowski (Twardowski), p. Kwiecińska (Hanna), p. Kasprowiczowa (Xantyppa-Twardowska), p. Walewski (Bies-Marek), p. Gostyńska (znachorka) wreszcie p. Kwieciński, który jako błazen Gąska opowiadaniem filozoficznej bajki o kogucie i kurce, wywołał efekt niezwykły. Artysta ten wysoce inteligentny, pojął głębokie znaczenie przypowieści, i oddał ją w tonie tak szlachetnej prostoty, że prawda w niej zawarta — „nic darmo w przyrodzie" — musiała trafić do serc słuchaczy. P. Kwieciński opowiadaniem rzeczy najprostszej w świecie, oklepanej, w czytaniu dość banalną wydać się mogącej, zrobił z niej prawdziwe arcydzieło.

Nareszcie parę słów wspomnieć należy i o muzyce p. Urbanka illustrującej w sposób skromny, bezpretensjonalny śpiewki i tańce w tem widowisku. Niektóre momenta są wcale udatne. Przedstawienie miało także i ujemne strony, które zapewne przez reżyserją spostrzeżone zostały i będą usunięte. Przedewszystkiem zaś leżałoby zarówno w interesie widzów jak i artystów skrócić niektóre djalogi zbyt rozwodnione; a tempo gry przyspieszyć, ażeby widowisko nie przeciągało się do wpół do 12 o północy. *R. P.*

Kronika.

Lwów, dnia 6 kwietnia.

Wiadomości z Dworu. Wyjazd Arcyksięcia Karola Ludwika do Hiszpanji w odwiedziny tamtejszej Regentki został stanowczo na dzień 10 bm. oznaczony.

Arcyksiążę pojedzie przez Paryż, gdzie się bardzo krótko zatrzyma, zabawi w Madrycie dni kilka a następnie zwiedzi główniejsze miasta Hiszpanji i wystawę w Barcelonji, która 8 bm. będzie otwartą i przez fabrykantów austrjackich licznie jest obesłaną.

Przed 13 maja zapowiedziany jest powrót dostojnego podróżnego, gdyż w tym dniu nastąpi uroczystość odsłonienia pomnika Cesarzowej Marji Teresy, w której to ceremonji weźmie udział Najj. Pan i cała cesarska rodzina.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Jana Biesiakiewicza, w Pstrągowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Woli rusinowskiej; tymczasowego nauczyciela szkoły ludowej w Knjdanowie, Adama Laskowskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Medwedowcach i tymczasowego nauczyciela, Stanisława Saloniego, w Hucie komorowskiej, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Hucie komorowskiej.

Ugoda Kurji rzymskiej z Rosją. Ze sfer absolutnie nie zasługujących na wiarę, bo z bezwyznaniowych i frankmasońskich, puszczono pogłoskę, że w podpisanym już przez Ojca Św. i przez cara konkordacie zezwoliła Kurja na wprowadzenie kalendarza starego stylu do Królestwa i na wprowadzenie języka rosyjskiego do dodatkowego nabożeństwa w tych gminach i parafjach, w których parafjanie wspólnie z duchowieństwem kotolickiem tego zażądają. Co do pierwszego, to nie byłby to cios zbyt dotkliwy, gdyż kalendarz starego stylu wprowadzony już jest od lat kilkudziesięciu na Litwie i Rusi, a jednak nie naraziło to wcale na szwank charakteru narodowego tamecznych katolików; co zaś do drugiego, to byłoby to dla naszego narodu wielką klęską, gdyż wiedząc, jak rząd rosyjski nie lubi przebierać w środkach moglibyśmy się obawiać, iż wymusi na gminach żądanie wprowadzenia języka rosyjskiego. Z tem wszystkiem zaznaczamy, że źródło, skąd ta wiadomość pochodzi nie jest wcale wiarogodne. Natomiast odsyłamy naszych czytelników do dzisiejszego naszego listu wiedeńskiego, który przynosi najświeższe wiadomości, pochodzące wprost od kardynała Galimbertiego.

Święcone. W pierwszy dzień świąt odbyło się w Wiedniu wielkie święcone tylko w dwóch domach polskich, u państwa Wodzickich i u państwa Dunajewskich. Na obu tych przyjęciach było wiele osób z towarzystwa wiedeńskiego, ministrowie Taaffe i Kallay, szef sekcyjny Szoegenyi i wielu innych dygnitarzy.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie pobłogosławionym został wczoraj związek małżeński między p. Włodzimierzem Nałęcz Bukojemskim i panną Bertą Geislerówną, córką śp. Dra Adolfa Geislera adwokata krajowego.

Z Drohobycza donoszą, że tameczne Starostwo zakazało Sejmik relacyjny okręgu wyborczego Stryj-Sambor, który był zwołany przez posła do Rady państwa p. Ottona Hausnera na dzień 5 bm., a to dla tego, że jego zwołanie nie zameldowano władzy w terminie ustawą przepisanym.

W skutek tego sejmik ten odbędzie się dnia 7 bm. tj. jutro.

Podziękowanie. Pan X. Romuald Kaczkowski, prowincjał XX. Karmelitów złożył w Prezydjum Magistratu ozdobny ornat z przeznaczeniem dla kościoła św. Łazarza we Lwowie.

Za ten dar składa niniejszem Prezydent miasta szanownemu dawcy uprzejme podziękowanie.

Mochnacki m. p.

XX. Zmartwychwstańcy, jak słyszymy, mają wkrótce rozpocząć budowę nowej kaplicy, znacznie większej od tej, która jest obecnie. Rzecz to bardzo pożądana ze względu, że w bliskości nie ma kościoła. Zasługa tej myśli należy się tym zacnym osobom, które składały, od siedmiu lat podobno, swe ofiary na rozszerzenie kaplicy XX. Zmartwychwstańców. Jest to jeden dowód więcej, że wszelka myśl poczciwa i wszelka ofiara choćby najmniejsza, choć niezaraz, ale z czasem przyjmuje się i buduje.

Nekrologja. Józefa Wdowiszewska, córka śp. dyrektora krakowskiego archiwum miejskiego, zmarła wczoraj w Krakowie w wieku lat 36.

Jan Józef Baranowski weteran z 1831 r. umarł w Wielki Piątek w Londynie.

Rozalja Bartels, obywatelka miasta Lwowa zmarła wczoraj w 74 roku życia.

Matrymonjalny zjazd. Wbrew wszelkim zaprzeczeniom donoszą nam z Berlina, że królowa angielska Wiktorja przybędzie jeszcze w tym miesiącu do stolicy nadsprejskiej, aby przyprowadzić do skutku zamiar ożenienia księcia Aleksandra Battenberga z starszą córką cesarza Fryderyka, a swoją wnuczką.

Cesarz niemiecki prowadzi teraz kurację jodową i podobno przynosi mu ona wielki pożytek. Zadawniona choroba pod wpływem tej kuracji ustępuje z organizmu, a wskutek tego cesarz ma się podobno lepiej Tak donoszą jedne źródła berlińskie; inne natomiast utrzymują, że choroba weszła już w ostatnie, zwane w medycynie „trzecie stadjum" i że domyślać się należy, iż powstają zmiany w mózgu. Wskutek tego cesarz po kilkanaście razy dziennie wpada w śpiączkę, co jako bardzo zły znak uważać należy.

Z Petersburga donoszą, że w skutek rekursu prokuratora państwa przy sądzie okręgowym w Moskwie, senat wyrokujący w drugiej instancji zniósł wyrok sądu okręgowego, mocą którego uwolniony został od winy i kary ów urzędnik pocztowy, który zdefraudował list pieniężny, asekurowany w towarzystwie „Victoria" na sumę 120 000 rubli. Zarazem rozpisał senat ponowną rozprawę. Trybunałowi, przed którym toczyła się pierwsza rozprawa, udzielono nagany, zaś co do postępowania pomocnika prokuratora i obrońcy oskarżonego polecono przedłożyć ministrowi, a oraz i izbie adwokackiej wyczerpujące sprawozdanie.

Okropna zbrodnia. Z Pesztu donoszą o okropnej zbrodni. Jakiś matkobójca, skazany na lat 20 ciężkiego więzienia, został niedawno wypuszczony na wolność przed odsiedzeniem całej kary, a to dla tego, że w więzieniu zachowywał się nadzwyczaj przyzwoicie. Owóż powróciwszy do miejsca swojego urodzenia, do miasteczka Szerb, zbrodniarz ten zamordował tam żonę sędziego, zastępcę notarjusza i jego służącego, poczem poszedł do domu i tam zamordował żonę swoją i dziecko. Zbrodniarza ujęto i zapewne teraz powieszą. Ale czy nie lepiej było takiego człowieka wcale nie wypuszczać na wolność? Nikt jeszcze nie wykazał, żeby społeczeństwu przybył jaki pożytek z wypuszczanych z więzienia morderców, a przeciwnie, roczniki kryminalne zapisały już tysiące takich wypadków, w których ci mordercy, wyszedłszy na wolność, dopuszczają się nowych zbrodni.

Ludzie czy szakale? Z Jaryczowa donoszą, że przed kilku dniami spostrzeżono tam na żydowskiem okopisku odkopane dwa trupy, obdarte z wszelkiej odzieży i kosztowności i pozostawione w postawie siedzącej na trumnach.

Toż samo na cmentarzu chrześciańskim znaleziono odkopane nocną porą zwłoki dziewczęcia, także obdarte z sukienek. Nadto spostrzeżono, że sprawcy poczęli odkopywać i drugi grób jeszcze, ale coś im przeszkodzić musiało, bo zaniechali swej ohydnej roboty w połowie i — prawdopodobnie przestraszeni — uciekli.

Sprawcy, którzy spełniali tu formalnie funkcje szakali, prawdopodobnie nie kierowali się motywem rabunku. W Jaryczowie panuje przekonanie, że przyczyną tej ohydnej zbrodni jest zabobon ludowy, przykazujący wierzyć w jakąś nadzwyczajną, od choroby ubezpieczającą moc odzieży z trupów zdjętej. A kawałków odzieży tej potrzeba zabobonnym, gdyż w jednej z okolic Jaryczowa szerzy się właśnie silny tyfus. — W tej też wsi zarządzono poszukiwania za sprawcami znieważenia grobów.

Nowy gabinet rumuński. Podajemy krótką charakterystykę członków nowego gabinetu. Prezydent a zarazem minister spraw wewnętrznych Teodor Rosetti, liczy dziś 43 lat wieku, studja odbył w Niemczech, był już poprzednio ministrem wyznań, a ostatniemi czasy szefem sekcji w trybunale kasacyjnym w Bukareszcie. Jest on bratem księżnej Cuza i nie zostawał wcale w żadnym stosunku pokrewieństwa z zmarłym przed paru laty Konstantym Rosetti, który był naczelnym redaktorem *Rumanula* i przywódzcą radykałów rumuńskich.

Piotr Carp, rodem z Mołdawji, ma lat 46, na studjach był w Heidelbergu, następnie w Berlinie i Paryżu. Był już dawniej ministrem oświaty, a pod rządami Bratiana posłem na dworze wiedeńskim. Zamożny, krewny byłego ministra Sturdzy, jest przywódzcą „młodych" — junimistów, z których teraźniejsze ministerjum prawie wyłącznie jest złożone.

Tytus Majoresco, nowy minister oświaty, piastował już raz ten urząd, był profesorem uniwersytetu, adwokatem i deputowanym. Studja kończył w Berlinie. Jest synem przybysza z Siedmiogrodu. Chwilowo dzierży on w nowym gabinecie także tekę ministra handlu.

Książę Aleksander Stirbey, bogacz niezmierny, studjował we Francji, liczy teraz lat 40 i należał zawsze do partji konserwatywnej.

Minister sprawiedliwości Marghiloman jest najmłodszy wiekiem w gabinecie. Uczył się w Paryżu; jest właścicielem dóbr i uchodzi za niepospolity talent prawniczy. Minister finansów Ghermani, poważany bankier w Bukareszcie należący do partji konserwatywnej, równie jak i minister wojny, jenerał Barozzi, człowiek wysoce wykształcony, nie odegrali dotychczas żadnej politycznej roli.

Dowcipny błazen cyrkowy. Clown Turrow, który z trupą cyrkową Ciniselłego bawi teraz w Petersburgu, wszedł w kolizję z tamtejszą policją. Obrał on sobie od pewnego czasu za temat swego dowcipkowania niski kurs papierowego rubla. Raz mianowicie przyprowadził na arenę dresowaną świnię i kazał jej podnosić z ziemi rozmaite przedmioty. Świnia wykonywała wszelkie tego rodzaju zlecenia ku zupełnemu zadowolnieniu publiczności, tak, że wreszcie skutkiem ciągłego bisowania, rzucił Turrow na ziemię rubla papierowego. Tutaj świnia stanęła. Żadne rozkazy ani zaklęcia nie zdołały nakłonić jej do tego, ażeby rubla podniosła. Turrow tedy udając zniechęconego daremnemi usiłowaniami, zwrócił się do publiczności i rzekł: „Masz słuszność; jeśli Wyszniegradzki nie potrafi podnieść rubla, jakże można wymagać tej sztuki od ciebie, biednej nie uczonej świni."

Ogromny śmiech publiczności był nagrodą tego konceptu. Atoli na drugi dzień otrzymał Turrow wezwanie do policmajstra Gressera, który po krótkiem przesłuchaniu skazał go na karę trzech dni aresztu i grzywnę. W kilka dni później poszedł i Gresser na przedstawienie cyrkowe. Turrow, zobaczywszy go w loży, przyprowadził na arenę całą familję świń, i po wykonaniu kilku produkcyj, kazał im ustawić się według miary wzrostu. Potem zaczął opowiadać publiczności, że siedząc w areszcie nauczył się trochę po niemiecku.

Chcąc to udowodnić, głaskał każdą świnię po kolei, mówiąc po niemiecku: Ty jesteś jeszcze mała świnia, ty jesteś większa (*grösser*), ty jeszcze większa (*noch grösser*), a ty całkiem duża świnia. I znowu homeryczny śmiech publiczności towarzyszył tym słowom, gdyż skutkiem rosyjsko-niemieckiej wymowy klowna słowo „*grösser*" brzmiało jak „gresser".— Prezydent policji dojrzał jednak w tym koncepcie aluzji do siebie, uczuł się obrażonym, wskutek czego Turrowa wydalono z Petersburga i miano nawet chęć skazać go na Sybir. Tylko za wdaniem się wysoko położonych osób, car, który z konceptu błazna uśmiał się sordecznie, ułaskawił Turrowa, polecił, ażeby mu pozwolono dalej występować na arenie cyrkowej w Petersburgu. Na wszelki wypadek jednak nie pozwolono mu już odtąd brać tematu do dowcipkowania ze stosunków rosyjskich.

Literatura i Sztuka.

* **Program koncertu** p. Amalji Friedrich Materny, który odbędzie się dnia 9 b. m. w sali Sokoła jest następujący:

Oddział pierwszy. 1. F. Hiller: Serenada na fortepian, skrypce i wiolenczelę, Ghasel i Tharantella, wykonają pp. Marek, Wolfstahl i Sladek. — 2. R. Wagner: Adriano-Arja z op. Rienzi, odśpiewa pani Materna. — 3. Godefroid: La danse des Silphes, na arfę odegra panna Zamara. — 4. Mozart: Arja z op. Wesele Figara — odśpiewa pani Materna.

Oddział drugi. 5. Bach-Gounod: Ave Maria, na śpiew fortepian i wiolonczelę — wykonają pani Materna i pp. Marek, Wolfsthal i Sladek. — 6. Weber-Tausig: Wezwanie do tańca — odegra panna Kubicka. — 7. Verdi: Arja z op. Aida — odśpiewa pani Materna. — 8. *a)* Pieśń rumuńska, *b)* Wielki marsz, odegra na arfie panna Zamara. — 9. *a)* R. Wagner: Modlitwa z op. Tannhäuser, *b)* Mayerbeer: Arja z op. Afrykanka, *c)* Schubert: „Ungeduld", pieśń, *d)* Gericke: „Meine Boten", pieśń — odśpiewa pani Materna.

* **Nr 234** *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Od redakcji. — Bolesław Domaniewski (z portretem) przez J. Kl. — Z powrotem (wiersz), przez St. M. Rzętkowskiego. — Manon Lescaut, przez J. Kleczyńskiego. — Z kulą u nogi (opowieść) przez T. J. Choińskiego (dalszy ciąg). — Wystawa muzyczno-artystyczna IV., przez Al. Polińskiego. — Myszka, komedja w 3 aktach Edwarda Paillerona (dalszy ciąg). — Płacz i śmiech aktorów, przez Ed. Lubowskiego. — Przegląd dramatyczny, przez Al. Rajchmana. — Przegląd muzyczny przez J. Kleczyńskiego. — Kronika; Teatr — Muzyka — Sztuki plastyczne — Nekrologja — Repertuar teatrów warszawskich. — Fejleton: Raut muzyczny w miasteczku, nowella, przez Pawła Kośmińskiego.

Nr. 235 *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Jadwiga Łuszczewska (Deotyma) (z portretem), przez Al. Rajchmana. — Romeo i Julja, przez St. M. Rzętkowskiego. — „Świtezianka", przez J. Kleczyńskiego. — Z kulą u nogi (opowieść), przez T. J. Choińskiego (dalszy ciąg). — Manon Lescaut III., przez J. Kl. — Wystawa Watykańska, przez K. Zalewskiego. — Myszka, komedja w 3 aktach Edwarda Paillerona (dalszy ciąg). — Kronika paryzka. — Przegląd muzyczny, przez J. Kleczyńskiego. — Kronika: Teatr — Muzyka — Rozmaitości — Nekrologja. — Fejleton: Wielkanocna spowiedź, nowella, przez Franciszka Copéego. — Dodatek nut zawiera: W. A. Mozart. Agnus Dei, pieśń religijna. O! Salutaris, pieśń religijna.

Część ekonomiczna.

= **„Pierwsza** lwowska Spółka producentów mleka" zawiązała się dnia 4 bm. wobec ck. notarjusza dra Jasińskiego na podstawie zredagowanego ostatecznie statutu, poczem uczestnicy złożyli wpisowe tymczasowo w kasie Banku rolniczego.

Subskrybowana kwota udziałów dosięgła 16.000 zł. i wystarczyłaby już do rozwinięcia przedsiębiorstwa. Walne zgromadzenie uchwaliło jednak zamknąć listę subskrypcyjną dopiero z dniem 30 bm.; dlatego podajemy do wiadomości interesowanych, że ci co chcą zostać członkami Spółki, winni najpóźniej do końca bieżącego miesiąca złożyć w kasie Banku rolniczego wpisowe w myśl § 6 lit. *a* statutu i podpisać złożony tamże arkusz subskrypcyjny.

Zaproszenie to odnosi się także do tych członków, którzy — lubo znajdują się na liście subskrybentów — w owem zebraniu udziału nie wzięli.

Równocześnie komitet wykonawczy zaprasza wszystkich członków na walne zgromadzenie, które się odbędzie dnia 3 maja rb. o godzinie 3 po południu w sali komitetu ck galic. Tow. gospodarskiego (ulica Ossolińskich l. 15) i którego przedmiotem obrad będzie ukonstytuowanie się Spółki, w szczególności zaś wybór Rady nadzorczej, mającej obowiązek powołania członków zarządu mleczarni i przeprowadzenia czynności zostających w związku z otwarciem mleczarni w jesieni rb.

= **Pocztowe kasy oszczędności.** Z wykazy ogłoszonego przez dyrekcję kas za miesiąc marzec rb. wyjmujemy, że w tym czasie wkładki czekowe w Galicji doszły do cyfry 1,103.356 zł., zaś wkładki na książeczki oszczędności pomnożyły się o 14.144 zł.

Ogół wkładek w całej monarchji z końcem marca rb. wynosił 40,960.000 zł., z czego na wkładki czekowe w wypadało 27,590.000 zł., zaś na wkładki oszczędnościowe 13,370.000 zł.

= **Losy.** Przy ciągnieniu dnia 3 bm. losów Rudolfa główna wygrana 15,000 zł. padła na serję 3807 numer 10, następna 3600 zł. na serję 3193 nr. 13, trzecia 1500 zł; na s. 3825 nr. 13.

Przy ciągnieniu w tym samym dniu losów miasta Wiednia z roku 1874 główna wygrana 30.000 zł. padła na s. 1788 nr. 62, druga 20.000 zł. na s. 2356 nr. 51, trzecia 5000 zł. na s. 2366 nr. 68.

Wiedeń 4 kwietnia.

Powiew wiosny, która „rozwija liście na drzewach i wywołuje z ziemi trawki i kwiaty," działa widocznie także na życie giełdowe. Z urzędowem bowiem pojawieniem się wiosny pojawia się równocześnie rozbudzony ruch na giełdach europejskich i wbrew przepowiastce o niestałej pogodzie marcowej, rozwija się i potęguje z każdym dniem, a coraz szersze roztaczając kręgi, ogarnia w nie coraz większą ilość materjału giełdowego.

I w tym rozpędzie ku haussie, której zadaniem ma być wyłatanie strat z sezonu zimowego, nie trwożą się giełdy przed lada groźniejszą wiadomością, z obojętnością przyjmują wieści o niepewnej sytuacji w Rumunji, lub o pierwszych kłopotach Floqueta na fotelu ministerjalnym, a lekką jeno i chwilową baissą, jakby ze zwyczajów i ze względów przyzwoitości, witają nowiny o zapowiedzianym przymarszu dońskich kozaków nad Wisłę, lub o źle przepędzonej nocy przez cesarza Fryderyka. A jednak między postawą giełdy berlińskiej a naszej dla bystrego dostrzegacza ciekawa narysowuje się różnica. Bo kiedy giełda nadsprejska, jak dorosły mężczyzna z całem zaufaniem w własne siły, porusza się w raz obranym kierunku i stara się go wyzyskać w całej pełni,— to giełda wiedeńska, jako podrostek potrzebujący opieki i przyzwolenia starszych, idzie wprawdzie za swoją koleżanką z nad Sprei, ale trwożliwie ogląda się, czy nie posunął się za daleko, czy nie przekroczył danych sobie instrukcyj.

Więc na lada zapowiedź wojowniczego artykułu z Pesztu, na biadanie *Kreuzzeitung* o niepewnej sytuacji politycznej, na byle telegram o gromadzeniu wojsk tureckich na granicy Rumelji pod pozorem potrzeby utworzenia kordonu sanitarnego — giełda nasza przystaje w biegu i trwogę swoję zaznacza drobną zniżką, którą wnet potem repryza wynadgradza sutemi podwyżkami. A i to charakterystyczne, że kiedy ruch berliński toczy się zwartym szeregiem i obejmuje wszystkie walory, które mu stają w drodze, to nasza giełda, jakby nie ufając w trwałość pogody, codziennie zmienia gusta, dziś faworyzuje walory transportowe, jutro renty a pojutrze papiery przemysłowe. Owóż tę grę między rozbudzającą się ochotą, a w nałóg weszłą rezerwą, widzimy w dzisiejszych obrotach naszej giełdy, która zaniedbawszy wczoraj faworyzowane papiery przemysłowe jak akcje wienerbergskiej cegielni i pragskie akcje kopalń żelaza i pozwoliwszy im spaść poniżej przedwczorajszych kursów, dziś z upodobaniem zwróciła się ku rentom i gwarantowanym kolejom węgierskim.

Z rent papierowe t. j. wspólna austrjacka i węgierska zyskała po 1/4 procentu, a złota austrjacka podskoczyła o 3/4 procentu, biorąc za sobą złotą węgierską. W interesie eskontowym zasoby gotówki, zmniejszone rozwikłaniem miesięcznej likwidacji, wywołały podwyżkę z 3 na 3 1/8 % przy najlepszych akceptach bankowych.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 273·20, węgierskie 274·—, anglobanki 104·—, uniony 193·—, bankvereiny 87 75, laenderbanki 203·—, ludwiki 194 25, czerniowieckie 215·—, renta wspólna 78 35, srebrna 80·85, złota austrjacka 110·60, 5% papierowa 93 10, złota węgierska 97·—, 5% papierowa 84 95, rubel 1 05 1/2 do 1 05 3/4.

Telegramy „Przeglądu".

Stanisławów 6 kwietnia. (Pr.) *) Sejmik relacyjny rozpoczął się wczoraj około 7 godziny wieczorem. Przybyło 18 wyborców, między innymi dwóch Cieńskich, dwóch Potockich, Emil i Oskar, Wł. Czajkowski, Włodz. Gniewosz, Artur Cielecki, Wład. hr. Wolański, marszałek Szeliński, burmistrz Kamiński, Zdzisław Stojowski, Stanisław Brykczyński.

Na wniosek hr. Wolańskiego wybrano Brykczyńskiego przewodniczącym. W mowie swej wygłoszonej bardzo dobrze wypowiedział Brykczyński wszystkie ujemne strony nowej ustawy gorzelnianej i wykazał, jakie straty wyrządzi ona krajowi.

Po nim zabrał głos poseł Cieński i opisał przebieg dotychczasowy akcji parlamentarnej w sprawie projektu rządowego. Rzecz doprowadził do przedświątecznych uchwał Koła, których jednak, ponieważ tajemnica jest uchwalona, wypowiedzieć nie może. Natomiast rozwinął swe prywatne zapatrywanie, które zgadzało się z tem, co kraj cały wypowiada o ustawie.

Z kolei zabrał głos Wł. Gniewosz i poddał pod rozbiór uchwały Koła, a także opowiedział całą swoję działalność w Wiedniu, dokąd jeździł w deputacji.

Wreszcie Wład. hr. Wolański, wykazawszy niesprawiedliwość w rozkładzie kontyngentu, postawił rezolucję. Skoro ją odczytał, zabrał głos komisarz rządowy, c. k. starosta Jaegerman i oświadczył, że nie może dopuścić do głosowania nad tą rezolucją, albowiem jest ona tak ułożona, iż mieści w sobie rodzaj *mandat impératif*, a wydawanie takich mandatów jest sprzecznem z konstytucją.

Na ten temat wywiązała się długa dyskusja, w której zabierali głos pp. Kamiński, Gniewosz i Stojowski, i wykazywali, że koniec końców każde wotum zaufania może być uważane jako mandat impératif, a przecież konstytucja pozwala na uchwalenie wotum zaufania. Komisarz rządowy odpowiedział, że w dyskusję wdawać się nie może, ma polecenie i jako urzędnik, musi je spełnić.

Więc do uchwalenia tej rezolucji dopuścić nie może, a tylko może pozwolić na uchwalenie wotum zaufania, co też zgromadzenie uczyniło jednogłośnie, podziękowawszy posłowi za jego relację.

Berlin 6 kwietnia (pryw.) *) Z otrzymanych tu poufnych relacyj wypływa, że w samej rzeczy nastąpiło temi dniami pewne przesunięcie kawalerji rosyjskiej ku granicy, a mianowicie z Kielc do Miechowa ku granicy austrjackiej, a do Modrzejewa, ku granicy pruskiej.

Cetynja 6 kwietnia (pryw.) *) Petersburski komitet panslawistyczny nadesłał tu wczoraj 8.700 rubli na zapomogi dla ubogich górskich mieszkańców, z poleceniem, aby je rozdano głównie w okolicach graniczących z Hercogowiną.

Londyn 6 kwietnia (pryw.) *) Wyjazd Drummonda Wolffa jako nadzwyczajnego posła do Teheranu jest w związku z otrzymanemi tu wiadomościami, iż na granicy afgańskiej przygotowuje Rosja pewien ruch, któremu emir Afganistanu sprzyja. Zadaniem Wolffa będzie odciągnąć Persję od Rosji.

Berlin 6 kwietnia. Doniesienie *Gazety Kolońskiej* otrzymane z Wiednia, o zamierzonem jakoby ustąpieniu Bismarka jest jak najzupełniej bezpodstawne.

Petersburg 6 kwietnia. Pod Schlüsselburgiem ruszyła kra na Newie. Pod Rygą wylała Dźwina.

Berlin 6 kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Sułtan zarządził zbieranie składek dla dotkniętych powodzią w Niemczech.

Wolffenden przybył tu jedynie w sprawach osobistych i nie bierze udziału w opatrywaniu cesarza.

Na kongresie chirurgicznym demonstrował dr. Bergmann z Rygi ekstyrpacją krtani z powodu raka, przedsięwziętą przed trzema laty, dotychczas bez recydywy.

Cesarz przechadzał się przed południem, następnie przyjmował raporty, po południu był u niego ks. Bismark.

Berlin 6 kwietnia. We wszystkich kołach tutejszych panuje ogromne wzruszenie z powodu pogłoski o ustąpieniu księcia Bismarka. Opinja publicza stanowczo bierze stronę Bismarka.

Kolonja 6 kwietnia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Berlina: W kołach dyplomatycznych wielkie wrażenie powstało z powodu pogłoski, że możebnem jest niebawem ustąpienie ks. Bismarka. Według tej pogłoski ustąpienie to ma być w związku z projektem małżeństwa między ks. Al. Battenbergiem, a ks. Wiktorją, w którym to celu ks. Battenberg z królową angielską Wiktorją w swaty zamierza tu przybyć.

Dziennik ten wyjaśnia polityczne trudności stojące temu związkowi na przeszkodzie z powodu kwestji bułgarskiej, w której to sprawie Niemcy, wedle deklaracji złożonej przez ks. Bismarka w parlamencie, muszą stać na uboczu zupełnie bezstronnie, aby zachować zaufanie rządów w sprawie bułgarskiej przeciw sobie stojących.

Stałoby się to niemożebnem, gdyby książę Battenberg — najsilniej przez cara znienawidzony — został zięciem cesarza Fryderyka III.

W całym Berlinie panuje wzburzenie i ogólna opinja, że ks. Battenberg ustąpi ze swojemi małżeńskiemi planami i przez to nie narazi Niemiec na usunięcie się ks. Bismarka od kierunku spraw politycznych.

Sofja 6 kwietnia. W ostatnich dniach rozdawano tu odezwę podpisaną przez „Komitet 9 sierpnia", wystosowaną do armji bułgarskiej. Odezwa zaleca żołnierzom, ażeby powstali przeciw księciu i rządowi, ponieważ są one wrogo dla Rosji usposobione.

Rząd, polegając zupełnie na zaufaniu do armji, nie przedsięwziął żadnych środków ostrożności.

Florencja 6 czerwca. Para królewska, której towarzyszył Crispi, odwiedziła przed południem królowę Wiktorję, która po południu oddała wizytę.

Berlin 6 kwietnia. Ażeby zaprzeczyć fałszywym sprawozdaniom ogłasza *Nordd. Allg. Ztg.* dosłowny tekst toastu następcy tronu, wypowiedzianego na uczcie dla Bismarka. Toast kończył się w ten sposób: „Porównywam nasze dzisiejsze położenie z sytuacją pułku idącego do ataku. — Komendant pułku pada, więc żołnierzy prowadzi ten, który jest po nim pierwszy w randze; jakkolwiek ciężko ranny, bieży odważnie naprzód, a wszystkich oczy patrzą na sztandar, który chorąży pułku wysoko wznosi do góry. Tak wysoko trzymasz mości książę ten sztandar. Oby wam jeszcze długo dane było wspólnie z cesarzem sztandar państwa dzierżyć wysoko".

Berlin 6 kwietnia. *Nation. Ztg* dowiaduje się z najpewniejszego źródła, że nowe starania w celu doprowadzenia do skutku małżeństwa ks. Battenberga z ks. Wiktorją pozostały bez rezultatu.

Z tego samego już powodu nie ma podstawy do tajnych jakichś konfliktów — a wszelkie pogłoski o dymisji Bismarka nie mają zdrowego sensu.

*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 6 kwietnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 78 15 Renta wspólna srebrna 80·35 Renta 4% złota 110·40 Renta 5% papierowa 92·90 Akcje banku austro-węgierskiego 859 — Akcje austrjackie kredytowe 272·40. Funty szterlingi 126.55 Napoleondory 10·02—. Marki niemieckie 62·17·1/2

Z zbożowych targów.

6 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.95—6 80	5.90—6.60	5.60—6 60	5.95—6.60
Żyto	4.— 4.65	4.——4.50	4.——4.25	4.——4.25
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—5.50	4.30—5.65
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4 50	3.50—3 85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4.8
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—40·—	22.—38.—	20.—35—	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14.—36.—	20.—34.—	33.—45.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·—
Wieden 6 kwietnia. Pszenica 7·35 do 7·44 na jesień 7·59 do —·—. Żyto 5 80 do 5 82, na jesień 6 08 do —·—. Owies 5·45 do 5 59, na jesień 5 76 do —·—. Okowita 26.—— do 26·12.1/2 **Peszt** 6 kwietnia. Pszenica 6 94 do 6.96, na jesień 7·27 do —·— Żyto 5·70 do 5·85, na jesień —·— do —·—. Owies 5·09 do —·—, na jesień 5 30 do — —. Okowita 24 25 do 24 50. **Berlin** 6 kwietnia. Pszenica 166 25 do — —, na jesień 174·—, Żyto 116·—, do 119 25 na jesień 128 75. Owies 113·75, na jesień 118 —. Okowita 30 40. do 31·—, na jesien 33 90.

Lwów. Z Izby handlowej. 6 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	196	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	216	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	278	50	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	15	97	40
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	35	100	50
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4 1/2 % „ „	91	50	92	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2 % „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	88	—	89	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa . . . : .	—	—	35	50

18)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Przez dwa lata urzędowania, lord Elsdale wziąwszy przyszłość synowicy za główne życia zadanie, obwoził ją po Europie całej. Gdy czas przeznaczony na podróżowanie, upłynął wreszcie, miss Hatton przedstawioną została u dworu, pocem wprowadzona w najwyższy świat stolicy, ujęła w nim z łatwością berło piękności i mody, opierając królestwo swe na hołdach i uwielbieniu, których ilość przewyższyć mogła najśmielsze marzenia kobiety.

Cień tajemnicy, okrywający pierwszą młodość Stelli Hatton, dodawał jej w tych kółkach, wyrafinowanie zepsutych, nowego tylko uroku. Piękny, rozrzutny i marnotrawny ojciec jej, zachował tu wielu jeszcze przyjaciół, opowiadających sobie na ucho awanturki jego miłosne. Kim była jednak matka Stelli, o tem nikt nie wiedział, szacunek zaś, jakiego używał lord Elsdale, i wygórowane jego, aż do przesady posunięte zasady arystokratyczne, stawiały przyszłą spadkobierczynią hrabiego wyżej ponad wszelkie plotki i domysły.

Przyjęta z otwartemi rękoma przez najwybredniejsze kółka londyńskie, zapomniała wkrótce, iż życie jej niezawsze wśród książęcych upływało salonów. Gdy zaś czasami dumnej dziedziczce miljonowej fortuny Elsdale'ów przyszło na myśl, iż ona, strojna dziś w purpurę i koronki, nie tak dawno jeszcze chleb miłosierdzia spożywała, natenczas delikatne jej lica pokrywał palący rumieniec wstydu, a ciemne rzęsy, w poczuciu hańbiącego upokorzenia, na dół opadały.

Aby też nie cierpieć podobnego wstydu, starała się przeszłość we własnej nawet zatrzeć pamięci, zagłuszyć sumienie, które, posłuszne rozkazowi, coraz się rzadziej odzywało. A jednak, niestety, pomimo wszelkich ostrożności, pozwoliło ono sobie niepokoić ją nocy dzisiejszej, i to w formie niezwykłej. Rozpłakana, napróżno starała się wstrzymać łzy, spływające na batystowe poduszki; dziś nie rumieńcem okrywała jej czoło, lecz niewdzięczność, nikczemność nawet, popełniona wczoraj, nikczemność, której szkaradę czuła w głębi duszy, która jej samej wstrętną się zdawała.

Ranek przywrócił jej po części trzeźwość zwyczajną, tłumiąc uczucia szlachetniejsze. Wstyd nie zmniejszył się, lecz inny przybrał kierunek, kazał jej bowiem żałować przeszłości, boleć, że nie zawsze wśród złotogłowi wzrastała. Zdawało jej się, iż pochodzenie poniża ją, a więcej zamknięta w sobie i wynioślejsza w skutek tego, niż zwykle dla ubierającej ją panny służącej, myślała ciągle, coby też dziewczyna ta powiedziała, gdyby odkryła, że pani jej była córką prostej aktorki? I to może takiej drugorzędnej artystki, jak te umalowane kobiety, widziane wczoraj na stacji.

Wspaniałość arystokratycznego przedsionka odpędziła dopiero niepotrzebne a natrętne myśli. Tu, strojna w powłóczystą białą szatę, objętą u szyi staremi flamandzkiemi koronkami, czuła się nareszcie u siebie. Tu, wśród bogactw, przechodzących nawet wygórowane jej o zamku Elsdale pojęcie, mogła śmiało rzucić rękawicę przeszłości.

Gdy stanęła na marmurowej posadzce, zarzuconej w pewnych odstępach niedźwiedziemi skórami, na progu ukazał się sekretarz hrabiego.

— Lord Elsdale kazał uprzedzić panią, iż będzie zajęty do południa, — objaśnił głosem, który przy każdem zbliżeniu do pięknej synowicy prynypała mienił się, stłumionego nabierając brzmienia. — W obec tego, prosi cię, miss Hatton, abyś, przywoławszy panią Fairfax, raczyła pod jej przewodnictwem zwiedzić zamek, jeżeli to pragniesz dziś uczynić.

— Dziękuję panu, poślę po nią, — odparła spokojnie. — Mam nadzieję, iż podróż nie zaszkodziła memu stryjowi?

— Znużony jest nieco, ale zdrów zupełnie, — zapewnił młody człowiek z ukłonem, a zwracając się napowrót ku drzwiom bibljoteki, nacisnął ukrytą wśród rzeźb dębowych sprężynę dzwonka, mającego przywołać starą rządczynią zamku do roli cicerona.

Mrs. Fairfax, dumna z nagromadzonych tu skarbów, w pokazywaniu ich najwyższą czuła przyjemność; poważna zaś jej postać, tak dobrze odpowiadała ramom otoczenia, tak w jednę zlewała się z niem całość, iż przesuwająca się wśród bogatych komnat Stella Hatton, tem więcej w białej swej sukni i majestatycznej urodzie, na królowę miejsc tych wyglądała.

Gdy, minąwszy kilka wspaniałych salonów, znalazły się w galerji obrazów, zapełnionej długimi szeregami zmarłych Hattonów, Stella zatrzymała się najdłużej przed portretem jasnowłosej, młodziutkiej kobiety, strojnej w biały atłas i pajęczą zasłonę ślubnego welonu.

— Jaka piękna! — zawołała mimowoli.

Z oczu mrs. Fairfax strzelił promień wdzięczności. Była to, jak objaśniła ze wzruszeniem, pierwsza żona dzisiejszego lorda, która urodzenie syna własnem okupiła życiem.

— Straszny to musiał być cios dla stryja Normana, — zauważyła Stella.

— Okrutny. Jego lordowska mość odtąd innym stał się człowiekiem, — opowiadałą ochmistrzyni z żalem głębokim. — Przez wiele lat nie mógł znieść widoku własnego syna, nie chcąc zaś uwzględnić, iż dziecię nic temu nie było winno, chował do niego urazę, która wtedy dopiero prysnęła całkowicie, gdy biednego panicza nieżywym przyniesiono do domu.

— Ależ to przerażające! — zawołała Stella z dreszczem mimowolnym. — Jakim sposobem poniósł śmierć tak niespodziewanie?

— Przy wykolejeniu pociągu, miss Hatton.

Piękne dziewczę osunęło się na aksamitną kanapkę, mówiąc:

— O! proszę, mrs. Fairfax, opowiedz mi jak to było? Tak mało znam dzieje naszej rodziny, stryja Normana zaś lękam się pytać, aby starych ran nie rozkrwawiać. Czy to prawda, iż między nim a synem stosunek do bardzo zadrażnionych należał?

— Przykro powiedzieć, ale, niestety, tak było, miss Stello.

— Przyczyną zaś nieporozumień stała się podobno jakaś wiejska dziewczyna?

— Tak ludzie opowiadali przynajmniej.

— Kim ona była?

— Córką nauczyciela miejscowej szkółki.

Czarne brwi Stelli podniosły się z lekka, na ustach wzgardliwy zarysował się wyraz.

— Czy była tak bardzo piękna? — zapytała ciekawie.

Mrs. Fairfax spojrzała wpierw na klasyczne rysy dziewczęcia, poczem odpowiedziała zwolna:

— Nie, piękną trudno ją nazwać, ale była bardzo ładna.

— I on się naprawdę w niej zakochał?

— Tak mu się zdawało przynajmniej, — odparła mrs. Fairfax niechętnie, pragnąc, aby młoda jej pani przerwała badanie, które w sercu poczciwej kobiety stare rozkrwawiało rany. — W każdym razie zdawał się silnie zadurzonym.

— Opowiedz mi wszystko, droga mrs. Fairfax. Tyle już razy pragnęłam usłyszeć tę historję

— Niewiele tu jest do objaśnienia, miss Stello. Młody lord, odsunięty od wpływu ojca, uległ złym podszeptom i dziwnych nabrał pojęć o świecie. Wolnomyślny aż do przesady, szczycił się nazwą radykała i marzył, łudził się, że zdoła otrzymać od hrabiego zezwolenie na ów związek. Trzeba dodać, — kończyła jakby dla usprawiedliwienia, — że lord Hatton był wtedy wyrostkiem zaledwo, inaczej byłby pojął, iż małżeństwo tego rodzaju jest niemożliwem. Nic więc nadzwyczajnego, że pan hrabia rozgniewał się bardzo, dotnięty zaś w poczuciu dumy, użył za silnych może i zbyt bolesnych wyrażeń. Cóż więc dziwnego, wszak pierwsza jego żona, a matka młodego lorda, z książęcego pochodziła domu.

Delikatny rumieniec, okrywający dotąd lica Stelli, w ciemną zamienił się purpurę. Jakżeż wobec tego pysznego rodowodu, pochodzenie matki jej musiało być poniżającem? Miss Hatton czuła się upokorzona świadomością, że gdyby nie szczególny zbieg wypadków, hrabia Elsdale nigdyby nie pozwolił, aby córka aktorki stała się jedyną przedstawicielką starożytnego jego rodu.

— Lord Hatton upierał się pewno? — pytała głosem, wynioślejszym niż zwykle.

— Co zaszło między nimi, tego ani ja, ani nikt w świecie wiedzieć nie mógł, miss Stello. Zamknięci w bibljotece, musieli jednak do silnego przyjść starcia, panicz bowiem zjawił się po południu w moim pokoju, oznajmiając, iż wyjeżdża nazawsze, i że wstąpił, aby się ze mną pożegnać. Biedny chłopiec, blady był jak śmierć, a głos drżał mu ponuro. Widok ten wzruszył mnie do głębi, na własnych przecież wychowałam go rękach i kochałam, jak moje rodzone dziecko. Na zapytanie, kiedy go zobaczę, roześmiał się smutnie: — Nieprędko, nigdy może, — odparł, — nazajutrz zaś, miss Stello, przyniesiono pod dach ojcowski trupa już tylko, trupa, zmiażdżonego do tego stopnia, iż ja sama poznać go nie byłam zdolna.

— Jakież to straszne! — wyszeptało dziewczę zbielałemi usty. — A może zaszła tu pomyłka?

— Och, nie! Myśl to nie możliwa. Wyjeżdżając ubrany był w paltot futrem obszyty, ostatni podarek hrabiego, i w tymże paltocie znaleziono jego zwłoki. Miał zresztą przy sobie listy i papiery aż nazbyt dokładnie stwierdzające tożsamość osoby.

Głos poczciwej ochmistrzyni drżał wzruszeniem, w oczach jej łzy błyszczały. Przez chwilę głęboka zapanowała cisza. Zajęta smutnem opowiadaniem, Stella patrzała z ciekawością na portret młodej kobiety, której postać, z całą plastyką oddana, zdawała się zstępować z ram złoconych. Była to matka nieszczęsnego chłopca; śmierć zabrała ją litościwie, nie pozwoliwszy doczekać tragicznego zgonu syna. Gdzie jednak Stella mogła widzieć twarz podobną? Wszak siwe, długiemi rzęsami okolone oczy zmarłej hrabiny Elsdale, zdawały się wprost do duszy jej patrzeć, i uśmiechać, jak do starej znajomej.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

LEŚNIK egzaminowany, 32 lat z nieprzerwaną 14letnią praktyką w największych dobrach w Galicji w równinach i górach, posiadający chlubne świadectwa z zarządu większemi lasami, mogący mieć polecenia wysoko położonych osób, — z powodu sprzedaży dóbr gdzie obecnie pozostaje, pragnie otrzymać posadę w ciągu b. r. choćby nie z wielkiem wynagrodzeniem, lecz z zapewnieniem dłuższego pobytu — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje z grzeczności Szanowna Administracja „Przeglądu.“

Ukończywszy kurs leśnictwa na Akademji w Tarandt w Saxonji, a mając lat parę praktyki — z językiem polskim i niemieckim — poszukuje młody człowiek umieszczenia w zawodzie leśnictwa. Zgłoszenia w Administracji „Przeglądu.“

Pomocnik gospodarski 18 letni poszukuje umieszczenia. Adres: Post. rest. 15 Oswięcim.

Ekonom z 12 letnią praktyką we wszystkich gałęziach gospodarstwa, chlubnemi świadectwami, 31 lat liczący, poszukuje posady zaraz lub od 1 lipca br. Adres: W. Ł. poczta Podhorce.

Młocarnia transportówka, 30 kóp dziennie wymłacająca, w dobrym stanie, jest jako zbędna z powodu postawienia nowszej większych rozmiarów młocarni, zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość w zarządzie folwarku Jagielnica stara, poczta Jagielnica.

Przy ulicy Krasickich pod Nr. 12 jest do wynajęcia na 2im piętrze od 1 maja 7 albo też 6 pokoi z kuchnią, pokoikiem za nią i przynależnościami, a może być dodaną stajnia na parę koni i wozownia.

Kości kuchenne są we Lwowie zwykle własnością kucharek, dlatego bardzo mało gospodyń zgłosiło się dotąd z gotowością oddania ich Zakładowi św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców, istniejący pod l. 43 przy ulicy Kurkowej. Zarząd zakładu tego uprasza więc WPanie gospodynie, aby raczyły odkupić kości od swoich kucharek i ofiarować je Zakładowi.

Para koni gniadych, klacz w 6ym roku, koń w 9ym do powozu lub pod siodło i dwa prawie nie używane pługi Saka na sprzedaż. Zgłosić się do Czernicy, poczta Wolica N. N.

NAUCZYCIEL, ktróryby się podjął przysposobić do VI kl. realnej, znajdzie zaraz zajęcie. — Adres wskaże Ekspedycja „Przeglądu.“

KRÓLIKI rasy belierskiej doskonale zaaklimatyzowane są do nabycia u J. R. nauczyciela w Dolinianach p. Knihynicze.

Poszukuję kupna folwarku w powiecie Tarnopolskim lub Złoczowskim, zawierającego 100 do 150 morgów roli i kilkadziesiąt morgów lasu. — Zgłoszenia pod adresem: „Gospodarz“ poste restante Chołojów.

20 guldenów gotówką wypłacę temu, kto mi da posadę leśniczego, kontrolora lub samoistnego ekonoma w większem majątku. Adres: M. B. poste restante Niżniów.

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.